BUKIET DLA PAŃ

KALENDARZYK

LITERACKO-ARTYSTYCZNY

NA ROK

1892.

M. Bałucki „Małżeństwo aż miło...“
K. Bartoszewicz „Sielanka.“
Józ. Bliziński „Figiel Trezorka.“
M. Gawalewicz „Coś się stało.“
„ „Liścik.“
W. Gomulicki „Musisz kochać!“
T. Lenartowicz „Wspomnienia“
Józ. Rychter „Piękna wdówka“
Fr. Żelawski „Kwiaciarka“

J. Słowacki powiastka „O cudach“
J. I. Kraszewski „Wiązanka poezyjek“

KRAKÓW. — LWÓW.
Cena 45 cnt.

P. T.

Sto siedmnaście lat istnieje handel

„pod trzema gwiazdami“

ANDRZEJA SCHULTZA

W KRAKOWIE

Rynek główny 32. Linia B-C.

To długoletnie istnienie handlu dowodzi, że stał on zawsze na wyżynie swego zadania, że rozwijał się prawidłowo z postępem czasu i że dostarczał zawsze swoim odbiorcom towaru nietylko modnego, ale i dobrego co do jakości.

Mówiąc o postępie, pozwalamy sobie przytoczyć najgłówniejsze artykuły, w jakie handel nasz obficie jest zaopatrzony:

Przedewszystkiem posiadamy znaczny zapas przyborów toaletowych dla pań, mydła i perfumerye z słynnej fabryki Pinaud'a, szczotki i grzebienie, karty do gry, igły, nożyczki, scyzoryki i t. p.

Wielki wybór jedwabiu, nici, bawełny, guzików, paciorków itp; potrzeb do szycia i haftów, tudzież korali szklannych i prawdziwych.

Dalej przybory do robienia kwiatów, różańce i koronki kokosowe, kościane, drewniane i szklanne. Znaczny wybór obrazków świętych, krzyżyków, pasyek i medalików.

Dodawać chyba nie potrzebujemy, że ceny towarów naszych są możliwie umiarkowane.

☞ Zamiejscowe obstalunki załatwia się bezzwłocznie. ☜

Bukiet dla Pań.

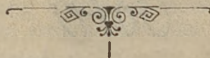
KALENDARZYK

LITERACKO-ARTYSTYCZNY

NA ROK

1892.





KRAKÓW. — LWÓW.

1892.



Drukiem i nakładem Józefa Fischera w Krakowie. Grodzka 62.





NOWYM ROKIEM!

Nie idź dalej w krainę zwątpienia!
Lecz spotęguj swą wolę.
I po ziemskim padole
Powiedź bystre, badawcze spojrzenia
I ludzkości zlicz syny,
Co krwi swojej rubiny,
Co łez perły tak sączą obficie...
I nie żyjąc dla siebie,
Gwoli drugich potrzebie,
Niosą chętnie i mienie i życie...
Policz wszystkie jej córy,
Którym smutek ponury
Od kolebki już krwawy cierń plecie,
Co uczuciem bogate,
Jedną mają zapłatę,
Poświęcenia, miłości rwać kwiecie.
Wtedy wzniesiesz ramiona,
A twa dusza spragniona
Czystych uczuć, pokoju promienia,
Przyjmie na się krzyż boży,
Własną dumę ukorzy,
W obec całej ludzkości cierpienia.
A łez twoich kropelki
Spłyną w kielich ten wielki,
Co go ludzkość napełnia na ziemi,
Stłumisz w piersiach swych jęki,
I słać będziesz podzięki,
Że ci wolno pracować z drugiemi.
I już własnej boleści,
Wielkie serce nie zmieści,
Bo duch - olbrzym zwycięzca natury,
Z po za ziemskiej opony
Wzrokiem w niebo wpatrzony,
Lot twój bystry uniesie do góry!...

STYCZEŃ.

1	P.	**Nowy Rok**
2	S.	Makarego Op.
3	N.	Daniela M.
4	P.	Tytusa B. W.
5	W.	Telesfora P.
6	Ś.	**Trzech Króli**
7	C.	Lucyana ☽
8	P.	Seweryna
9	S.	Marcyanny M.
10	N.	Agatona P.
11	P.	Higina B. M.
12	W.	Arkadyusza
13	Ś.	Weroniki P.
14	C.	Hilarego B. 🌕
15	P.	Pawła P.
16	S.	Marcella P.
17	N.	*Imienia Jezus*
18	P.	Kat. św. Piot.
19	W.	Kanuta kr. M.
20	Ś	Fabiana i Sab.
21	C.	Agnieszki P.
22	P.	Wincentego ☾
23	S.	*Zaślubienie N. M. P.*
24	N.	Tymoteusza
25	P.	Nawr. ś. P. A.
26	W.	Polikarpa
27	Ś.	Jana Chryzost.
28	C.	Flawiana
29	P.	Franciszka S. 🌑
30	S.	Martyny P.
31	N.	Piotra Nolaski

LUTY.

1	P.	† Ignacego B.
2	W.	**Oczyszcz. N. M. P.**
3	Ś.	Błażeja B. M.
4	C.	Ansgarego B.
5	P.	Agaty P. M. ☽
6	S.	Doroty P. M.
7	N.	Romualda O.
8	P.	Jana z Matty
9	W.	Apolonii P.
10	Ś.	Scholastyki
11	C.	Lucyusza B.
12	P.	Eulalii P. 🌕
13	S	Juliana M.
14	N.	Walentego
15	P.	Faustyna
16	W.	Julianny P.
17	Ś.	Sylwina B.
18	C.	Symeona B.
19	P.	Konrada W.
20	S.	Leona B.
21	N.	Maksyma ☾
22	P.	Kat. ś. Piotra
23	W.	Piotra D.
24	Ś.	Sergiusza M.
25	C.	Macieja Ap.
26	P.	Zygfryda B.
27	S.	Aleksandra B.
28	N.	Leandra B. 🌑
29	P.	Romana O.

STYCZEŃ.

LUTY.

MARZEC.

1	W.	Albina B.
2	Ś.	† *Pop.* Heleny
3	C.	† Kunegundy
4	P.	† Kazimierza
5	S.	† Teofila B. ☽
6	N.	Wiktora
7	P.	Tomasza W.
8	W.	Jana Bożego
9	Ś.	† Franciszka
10	C.	40 Męczenników
11	P.	† Konstantego
12	S.	† Grzegorza P.
13	N.	Nicefora B. 🌕
14	P.	Matyldy
15	W.	Longina M.
16	Ś.	† Cyryaka
17	C.	Gertrudy
18	P.	† Gabryela
19	S.	† *Józefa Oblubieńca*
20	N.	Wolframa B.
21	P.	Benedykta ☾
22	W.	Boguchwała
23	Ś.	† Katarzyny
24	C.	† Marka Tym.
25	P.	† **Zwiast. N. M. P.**
26	S.	Ludgera B.
27	N.	Ruperta B.
28	P.	Syksta Pap. 🌑
29	W.	Cyryl. Dyak.
30	Ś.	† Kwiryna M.
31	C.	Balbiny P.

KWIECIEŃ.

1	P.	† Teodory M.
2	S.	† Franciszka
3	N.	Ryszarda B.
4	P.	Izydora ☽
5	W.	Wincentego
6	Ś.	† Wilhelma
7	C.	Epifaniusza
8	P.	† *7 B. N. M. P.*
9	S.	Maryi Kleof.
10	N.	Ezechiela
11	P.	† Leona P. D.
12	W.	† Juliusza 🌕
13	Ś.	† Hermeneg.
14	C.	† *Wiel.* Tybur.
15	P.	† *Wiel.* Anast.
16	S.	† *Wiel.* Lamb.
17	N.	**Wielkanoc**
18	P	**Św.** Apolon.
19	W.	Hermogenesa
20	Ś.	Serwiliana ☾
21	C.	Anzelma B.
22	P.	Sotera i Kaja
23	S.	Wojciecha B.
24	N.	Fidelisa M.
25	P.	Marka Ewang.
26	W.	Marcelina 🌑
27	Ś.	Teofila i Zitty
28	C.	Witalisa M.
29	P.	Piotra M.
30	S.	Katarzyny S.

MARZEC.

KWIECIEŃ.

MAJ.

1	N.	*Grobu Chr. P.*
2	P.	Zygmunta K.
3	W.	*Znalezienie ś. Krzyża* ☽
4	Ś.	Floryana M.
5	C.	Piusa V. Pap.
6	P.	Jana w Oleju
7	S.	Domicelli
8	N.	**Stanisława**
9	P.	Grzegorz. Naz.
10	W.	Izydora O.
11	Ś.	Mamerta B.
12	C.	Pankracego 🌕
13	P.	Serwacego B.
14	S.	Bonifacego M.
15	N.	Zofii Wd.
16	P.	Jana Nep.
17	W.	Paschalisa W.
18	Ś.	Feliksa
19	C.	Piotra Cel. ☾
20	P.	Bernardyna
21	S.	Donata Wikt.
22	N.	Julii i Heleny
23	P.	† Dezyderyusza
24	W.	† Joanny, Afry
25	Ś.	Grzegorza
26	C.	**Wnieb. Pańs.** 🌑
27	P.	Magdaleny
28	S.	Germana
29	N.	Teodozyi M.
30	P.	Feliksa P.
31	W.	Anieli Petron.

CZERWIEC.

1	Ś.	Fortunata
2	C.	Blandyny M. ☽
3	P.	Klotyldy Kr.
4	S.	Optata i Satur.
5	N.	**Zesł. Ś. D.**
6	P.	**Św.** Norberta
7	W.	Roberta Op.
8	Ś.	† Maksymina
9	C.	Prima i Fel.
10	P.	† Małgorzaty 🌕
11	S.	† Barnaby Ap
12	N.	**Trójcy Św.**
13	P.	Antoniego
14	W.	Bazylego W.
15	Ś.	Wita i Mod.
16	C.	**Boże Ciało**
17	P.	Marcyana ☾
18	S.	Marka i Mar.
19	N.	Gerwazego
20	P.	Sylweryusza
21	W.	Alojzego G.
22	Ś.	Paulina B.
23	C.	Agrypiny
24	P.	*Nar. św. Jana* 🌑
25	S.	Prospera B.
26	N.	Jana i Pawła
27	P.	Władysława
28	W.	Ireneusza
29	Ś.	**Piotra i Pawła**
30	C.	Emilii i Lucyny

MAJ.

CZERWIEC.

LIPIEC.

1	P.	Teodoryka K.
2	S.	*Nawiedz. N. M. P.* ☽
3	N.	Heliodora
4	P.	Józefa Kal.
5	W.	Cyryla i Metodego
6	Ś.	Dominiki
7	C.	Apoloniusza
8	P.	Elżbiety W.
9	S.	Anatolii M.
10	N.	7 Braci Męczenn. 🌕
11	P.	Sabina W.
12	W.	Jana Gwalb.
13	Ś.	Małgorzaty
14	C.	Bonawentury
15	P.	R. Ap. Henr,
16	S.	*N. M. P. Szkapl.*
17	N.	Aleksego ☾
18	P.	Szymona z L.
19	W.	Wincentego
20	Ś.	Czesława W.
21	C.	Praksedy P.
22	P.	Maryi Mag.
23	S.	Apolinarego
24	N.	Krystyny 🌑
25	P.	Jakóba Ap.
26	W.	*Anny M. N. P.*
27	Ś.	Natalii M.
28	C.	Innocentego
29	P.	Marty i Seraf.
30	S.	Julitty
31	N.	Kun. Ignac. ☽

SIERPIEŃ.

1	P.	Piotra w Ok.
2	W.	*N. M. P. Aniel.*
3	Ś.	Zn. ś. Szczepana
4	C.	Dominika W.
5	P.	*N. M. P. Śnież.*
6	S.	*Przemien. P.*
7	N.	Kajetana
8	P.	Cyryaka M. 🌕
9	W.	Romana M.
10	Ś.	Wawrzyńca
11	C.	Zuzanny P.
12	P.	Klary P.
13	S.	† Hipolita M.
14	N.	Euzebiusza
15	P.	**Wniebow. N. M. P.** ☾
16	W.	*Jacka W.*
17	Ś.	Miron. i Pawła
18	C.	Agapita M.
19	P.	Rufina Mar.
20	S.	Bernarda Op.
21	N.	Joanny F.
22	P.	Symforyana 🌑
23	W	Filipa Ben.
24	Ś.	Bartłomieja
25	C.	Ludwika Kr.
26	P.	Żefiryna M.
27	S.	*P. ś. Kazimierza*
28	N.	Augustyna
29	P.	*Ścięcie ś. Jana*
30	W.	Róży Lim. ☽
31	Ś.	Rajmunda W.

LIPIEC.

SIERPIEŃ.

WRZESIEŃ.

1	C.	Idziego Op.
2	P.	Stefana K.
3	S.	Bronisławy
4	N.	*Pocz. N. M. P.*
5	P.	Wawrzyńca
6	W.	Zachar. ○
7	Ś.	† Reginy P.
8	C.	**Nar. N. M. P.**
9	P.	Sergiusza
10	S.	Mikołaja
11	N.	Prota M.
12	P.	Gwidona W.
13	W.	Maurylius ☾
14	Ś.	*Podwyż. ś. Krzyża*
15	C.	Nikomeda
16	P.	Cypryana B.
17	S.	5 b. ś. Fr.
18	N.	*N. M. P. Bol.*
19	P.	Januarego
20	W.	Eustachego
21	Ś.	† *Mateusza* ●
22	C.	Maurycego
23	P.	† Tekli P. M.
24	S.	† *N. M. P. od w.*
25	N.	*Ładysława*
26	P.	Cypryana
27	W.	Hiltrudy P.
28	Ś.	Wacława kr.
29	C.	Michała Arch. ☽
30	P.	Hieronima

PAŹDZIERNIK.

1	S.	Remigiusza
2	N.	*N. M. P. Róż.*
3	P.	Kandyda M.
4	W.	Franciszka S.
5	Ś.	Placyda M.
6	C.	Brunona W. ○
7	P.	Marka i Just.
8	S.	Brygidy W.
9	N.	*Wincentego K.*
10	P.	Franciszka B.
11	W.	Placydy i Zen.
12	Ś.	Maksymiliana ☾
13	C.	Edwarda K.
14	P.	Kaliksta P. M.
15	S.	Jadwigi Wd.
16	N.	Martyniana
17	P.	Wiktora B.
18	W.	Łukasza E.
19	Ś.	Piotra z A.
20	C.	Ireny Marty ●
21	P.	Urszuli P.
22	S.	Korduli P.
23	N.	*Jana Kantego*
24	P.	Rafała Ar.
25	W.	Kryspiniana
26	Ś.	Ewarysta P. M.
27	C.	Sabiny M.
28	P.	Szymona ☽
29	S.	Narcyza
30	N.	Germana B.
31	P.	† Wolfganga

WRZESIEŃ.

PAŹDZIERNIK.

LISTOPAD.

1	W	**Wszystkich Św.**
2	Ś.	*Dzień zaduszny*
3	C.	Huberta B.
4	P.	Karola Bor. 🌕
5	S.	Zachar. Elżb.
6	N.	*Opieki N. M. P.*
7	P.	Nikandra
8	W.	Godfryda
9	Ś.	Teodora M.
10	C.	Andrzeja z Aw.
11	P.	Marcina B. ☾
12	S.	5 braci M.
13	N.	*Stanisława Kostki*
14	P.	Serafina M.
15	W.	Leopolda W.
16	Ś.	Edmunda
17	C.	Salomei P.
18	P.	Odona Op.
19	S.	Elżbiety K. 🌑
20	N.	Feliksa Wal.
21	P.	*Ofiarow. N. M. P.*
22	W.	Cecylii P.
23	Ś.	Klemensa
24	C.	Jana od Krz.
25	P.	Katarzyny
26	S.	Piotra
27	N.	Wirgiliusza ☽
28	P.	Mansweta M.
29	W.	Saturnina
30	Ś.	† Andrzeja A.

GRUDZIEŃ.

1	C.	Eligiusza B.
2	P.	† Bibianny
3	S.	† Franciszka
4	N.	Barbary 🌕
5	P.	Sabby Op.
6	W.	Mikołaja
7	Ś.	† Ambrożego
8	C.	**N. P. N. M. P.**
9	P.	† Leokadyi
10	S.	† *N. M. P. Lor.*
11	N.	Damazego ☾
12	P.	Aleksandra
13	W.	Łucyi P. M.
14	Ś.	† Dyoskora
15	C.	Waleryana
16	P.	† Euzebiusza
17	S.	† Łazarza B.
18	N.	Gracyana
19	P.	Daryusza 🌑
20	W.	Teofila M.
21	Ś.	† Tomasza A.
22	C.	Zenona żołnierz.
23	P.	† Wiktoryi
24	S.	† *Wig.* Ad. i Ewy
25	N.	**Narodz. Chr. Pana**
26	P.	**Szczepana** ☽
27	W.	Jana Ewangiel.
28	Ś.	Młodzianków
29	C.	Tomasza B.
30	P.	Eugeniusza
31	S.	Sylwestra P.

LISTOPAD.

GRUDZIEŃ.

TREŚĆ: *Musisz kochać!...* wiersz W. Gomulickiego. — *Wspomnienia,* wiersz T. Lenartowicza. — *Figiel Trezorka,* humoreska J. Blizińskiego — *Coś się stało..* wiersz M. Gawalewicza. — *Małżeństwo aż miło...* nowella M. Bałuckiego. — *Nie dotykaj — bo rozbite...* wiersz z Sully Prudhome'a. — *Piękna wdówka,* nowella J. H. Rychtera. — *Sielanka,* K. Bartoszewicza. — *Kwieciarka,* nowella Fr. Żelawskiego. — *Sonety,* J. Orłowskiego. — *Liścik,* M. Gawalewicza. — **Z teki autografów:** *Wiązanka poezyjek* J. I. Kraszewskiego. — *O cudach,* powiastka J. Słowackiego. — *List* Sew. Goszczyńskiego. — *Rady dobrego przyjaciela.*

MUSISZ KOCHAĆ!

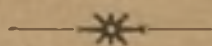
Próżno, śląc w niebo oczy i westchnienia,
Aniołom tęskną użalasz się mową,
Próżno, upadłszy na pierś Chrystusową,
Całujesz ręce i stopy z kamienia;
Próżno, gdy płyną kadzidła i hymny,
Chcesz z niemi sercem ulecieć wysoko;
Próżno, płonąca, kamień ściskasz zimny! —
Ani przy modłach krótkie wniebowzięcia,
Ani cię zbawią podobłoczne loty:
Lilja w noc letnią rzuca płaszcz swój złoty,
Dziewica rzuca białe sny dziecięcia.
A taka siła w tym bożym wyroku,
Że jej przełamać nikt z ludzi nie zdoła;
Gwiazdy wprzód strąca z dziewiczego czoła,
Potem strąconym każe płonąć w oku.
I nie otwarcie walczy, lecz zdradziecko,
I kiedy schodzi, nie wstrzymać jej w locie;
Przyjście jej dusza czuje po tęsknocie,
Przez nią w człowieka olbrzymieje dziecko.
Choćbyś tytanów myśli miała dumne,
I tę moc, która śmiertelnego trwoży,
Bezsilna padniesz, kiedy wyrok boży
Każe ci wybrać: miłość albo trumnę...

Pocóż na licach ta Pallady maska?
Pocóż na sercu ten puklerz ze stali?
Jeśli pierś z drewna, namiętność ją spali.
A jeśli z głazu — roztrzaska! —

Wiktor Gomulicki.

WSPOMNIENIA.

(FRAGMENT).



Szczęśliwy, w czyjej duszy spoczywają na dnie
Skarby, których nie spali żar, złodziej nie skradnie,
Wspomnienia czynów pięknych. Kto w ich złotej skrzyni
Odnajduje radości śród życia pustyni.
Kto gwiazdy jasne ściga i z niemi przestaje,
Temu wiecznie pogodne zielenią się maje,
Ten edeńskie ogrody żywą stopą schadza,
Z ich blasków bierze blaski, w ich wodach odmładza....
I nim ciemne przestąpi grobu swego wrota,
Przedsmak czuje rozkoszy wiecznego żywota:
Tym większy, im godniejszym zna się tego brzega,
Ku któremu wzrok dąży, lotna myśl wybiega.
Piekło nasze i niebo w pamięci się kryje;
Z jakim kto spędził życie, w takim tam odżyje;
Jedni w harmonii wiecznej w obcowaniu świętych,
Drudzy śród fal burzliwych oceanu wzdętych,
Rzucani siłą wichrów na skały rozbicia:
Tym po zgonie żyć będziesz, czym żyłeś za życia.

Teofil Lenartowicz.



FIGIEL TREZORKA.

HUMORESKA.

Przy stole zastawionym przyborami do śniadania złożonego z kawy i herbaty z zimnem mięsiwem, siedziała w powabnym negliżu majestatyczna pani Bombelska, przekwitająca lecz nie przekwitła jeszcze zupełnie piękność dobiegająca piątego krzyżyka. Piła herbatę całkiem czystą, bez śmietanki a nawet bez cukru, co uważała za nader skuteczny środek przeciwko zbytecznemu tyciu.

Z drugiej strony stołu vis á vis tej pani, siedział przy szklanie kawy z miną wielce znudzoną, którą starał się maskować przymuszonym uśmiechem — w eleganckim szlafroku, piękny Trezorek.

Jakto! Trezorek siedział przy stole naprzeciwko swojej pani i pił kawę?

A nie inaczej! Aha! panie myślałyście zapewne, że to był piesek? bardzo przepraszam: to był p. Bombelski, dwudziesto-czteroletni małżonek majestatycznej pani i szczęśliwy posiadacz jej przekwitających wdzięków.

Jakże się to stać mogło?

Sposobem bardzo prostym. Pani Bombelska niegdyś słynna piękność, przeżyła już dwóch mężów, z którymi o tyle była szczęśliwą, o ile po każdym z nich, skutkiem zapisów, odziedziczyła gruby majątek. Nie idzie za tem, aby czuła się zadowoloną, i aby w jej dziewiczem dotychczas sercu nie było próżni, którą pragnęła zapełnić. Cóż więc dziwnego, że posiadając środki, zapragnęła teraz zrobić coś dla tego biednego serca, które żyło do tej pory tylko poświęceniem, i uczynić zadosyć niezaspokojonym pragnieniom?

Była panią swojej woli w całem znaczeniu tego wyrazu, gdy *on* znalazł się na jej drodze.

On, to był Trezorek.

Właściwie, nie nazywał się wtenczas jeszcze Trezorkiem, tylko poprostu Guciem — nadała mu dopiero to miano, kobieta żądna miłości, dla której stał się prawdziwym skarbem.

Skarbem, o który drżała bojąc się go utracić, to też strzegła go, jak oka w głowie i pielęgnowała, jak gdyby był egzotyczną rośliną.

Otóż, ten skarb tak pielęgnowany, był w chwili gdy go poznajemy, nierad czegoś oczywiście, bo skrzywiona jego twarz wyrażała niezadowolenie.

Niezadowolenie, czy też jaki ból tajony może? na to przypuszczenie pani Bombelska zadrżała, i spojrzała uważnie na Trezorka.

Siedział on w ponurem milczeniu, nie tykając kawy, tylko mieszając ją machinalnie łyżeczką, bez względu na prześliczny kożuszek, który, zjadać zwykł był zazwyczaj na samym początku z wielkiem nabożeństwem.

Pani Bombelska była coraz to więcej niespokojną.

— Trezorku drogi, co tobie dziś jest? — zagadnęła nareszcie — dla czego nie pijesz kawy? ostygnie ci.

— Nie mam apetytu — odrzekł spoglądając melancholicznie na rozbity łyżeczką kożuszek.

— Nie masz apetytu! — krzyknęła — toś ty chory!!

— Chory — potwierdził ponuro.

— Guciuniu mój! Trezorku! nie strasz mnie; wczoraj jeszcze byłeś taki wesół, zdrów... może to tylko imaginacya... sprobuj! wypij choć z pół szklanki, ty tak lubisz kawę.

— Nie kuś mnie — bąknął niepewnym głosem (żal mu było kawy) — to mi może zaszkodzić.

— Ale nie zaszkodzi! nie! wypij... jak mnie kochasz.

Na to zaklęcie, Trezorek zmiękł, i robiąc niby poświęcenie, zabrał się do kawy; zjadł najprzód kożuszek, potem wypił trochę, potem więcej, nareszcie i wszystko, nie zostawiwszy w szklance nic, oprócz resz-

tek ciastka drożdżowego, które także całe skonsumował.

Po kawie, zapalił papieros, a gdy z tego został już tylko popiół, przywołał znowu na twarz wyraz cierpienia, a po pewnej chwili, rzekł z jakimś dziwnym akcentem w głosie:

— Zabiłaś mnie tą kawą.

— Ja! ciebie!...

— Czuję, że mi potrzebna najściślejsza djeta.

— Trezorku!

— Bardzo mi nie dobrze... widocznie mam raka w żołądku.

— Raka! ach, połóż się, połóż! — jęknęła strwożona małżonka, przywołując służącą, której poleciła rozebrać łóżko i pobiedz po doktora.

. . . .

Całe dwa tygodnie już leżał biedny Trezorek w łóżku... mówię: biedny, nie z powodu jego choroby, bo był zdrów jak ryba, ale dla tego, że zaczynało mu się już przykrzyć udawać chorego i znosić przymusową djetę; lubo żona starała się osładzać mu ją buljonami, jajami na miękko, a nawet kotlecikami, które zjadał jako zgwałcony niby, w sekrecie przed lekarzami. Wobec tych ostatnich okazywał pomysłowość zaiste gienijalną, nie wyczerpany w wynajdywaniu symptomatów, z którymi nie mogli się połapać w żaden sposób. Krzyczał jak opętany przy oględzinach, nie dając się dotykać i symulując bóle, których jednak określić jasno nie umiał. Cierpiał w sposób tajemniczy, ale w takim sto-

pniu, że fakultet medyczny skonstatował nareszcie istnienie pewnego złośliwego nowotworu w okolicach żołądka, z wszelkiemi cechami raka.

Nie przypuszczając żeby udawał, zgodzili się lekarze pomiędzy sobą na jedno, że nie wiedzą co to jest — ale nie chcąc przyznać się do nieświadomości, oświadczyli małżonce, każdy z osobna, że jej mąż jest bardzo chory, i że żadne zwyczajne środki nie pomogą mu.

Trezorek skazanym został na śmierć przedwczesną — ale radzono przedtem jeszcze sprobować Karlsbadu.

Gdy wyrok ten wyczytał z oczu zdesperowanej żony (która wszelkiemi siłami odganiała napastującą ją mimowolnie myśl o czwartym mężu), uspokoił się, jakby cudem.

Potem zażądał papieru, pióra i podkładki, żeby mu było wygodniej pisać w łóżku.

— Myśli o wierszach pożegnalnych dla mnie — powiedziała sobie żona — biedny, drogi mój Trezorek! to będzie jego śpiew łabędzi.

Bo pani Bombelska uważała męża za poetę — i miała do tego wszelkie prawo. Wszakże jeszcze gdy starał się o nią, wydrukował był w pewnem pismie codziennem bardzo piękną szaradę złożoną z ośmiu wierszy, których początkowe głoski tworzyły akrostyk z jej imienia — tylko, że z Rozalii zrobił Rozalinę — a czyż to nie było wielce poetycznem?

Ciekawość ją paliła, co też jej teraz napisze — tem więcej, że Trezorek przez cały dzień zachowywał

się bardzo tajemnłczo; pisał i mazał, żądał więcej papieru, aż nareszcie zmęczony usnął (nie ręczę czy naprawdę) zostawiwszy zapisany papier na stoliku przy łóżku.

Czyż trzeba mówić, że pani Rozalina, zapewniwszy się, iż śpi twardo, wzięła papier, i przeczytała to, co na nim było napisane?

Był to brulion testamentu.

Testamentu? a to ciekawa rzecz, co Trezorek mógł komu zapisać — chyba żonę.

Otóż właśnie, że mógł, i to więcej, niż żonę, bo niedawno spadła była nań sukcesya po jakimś stryju czy imienniku bezdzietnym, który zapisał mu na własność wioskę Mokre dołki. To tylko, że ten stryj czy imiennik pozostawiał żonę, kobietkę pełną życia, młodszą o rok od Trezorka, i tę uczynił dożywotnią posiadaczką Mokrych dołków. Trezorek więc został dziedzicem tylko tytularnym, ale był w zupełnem prawie przekazać ów tytuł komu chciał.

Przekazywał go żonie. Było to niby nic, ale bądż eo bądź dowodziło jego dobrego serca i przywiązania małżeńskiego.

Pani Bombelska rozpłakała się z rozczulenia.

. . . .

Nazajutrz, rozgrywała się ciekawa scena pomiędzy małżeństwem. Trezorek był milczący, spoglądał z pod oka na żonę, poprawiał, kreślił jeszcze coś na swoim papierze, ale nie dawał się słyszeć z żadnem słówkiem któreby miało jakikolwiek związek z jego tajemniczą

robotą. O cierpieniach nie było także już wcale mowy. Przeminęły... albo też może zaprzątnięty czem innem, nie myślał o nich.

Małżonka pogrążoną była także w marzeniach i milczącą... tylko raz po raz zbliżała się do łoża swojego skarbu, spoglądając czule w jego oczy.

W powietrzu było coś... wisiała jakaś niespodzianka.

Nareszcie popołudniu, pani Bombelska rozpoczęła akcyę.

— Mój drogi — rzekła z jakąś dziwną stanowczością w głosie — musimy pomówić z sobą w ważnej sprawie.

— Słucham — odrzekł Trezorek nadstawiając uszu.

— Ty masz majątek swój własny, tak samo jak ja mój (co za delikatność z jej strony!) te majątki powinny być nasze wspólne... ale prawnie tak nie jest... Co gorsza, ty z swojego nie tak prędko będziesz mógł użytkować (chyba na jozafatowej dolinie — pomyślał Trezorek)... Dzieci nie mamy, i nie wiem, czy mieć będziemy... (tu oboje spuścili oczy zaambarasowani)... Gdybym ja pierwsza umarła...

Mąż przerwał jej giestem, w którym było przeczenie pełne rezygnacyi.

— Gdzież znowu! — rzekł, i zwiesił głowę.

— Żyj, żyj mój skarbie! — zawołała żona rzucając się w objęcia męża — ja tego tylko pragnę!

— Życie ludzkie jest w ręku Boga — odparł sentencyonalnie.

— Właśnie! nikt nie wie swojego dnia ani godziny, więc... — zawahała się na chwilę, szukając słów na wyrażenie tego, co myślała.

Trezorek nadstawił znowu uszu.

— Powzięłam pewne postanowienie, które niewiem czy zyska twoją aprobatę... ale chcesz czy nie chcesz, tak się stać musi.

— Cóż to takiego? — zapytał mąż patrząc jej w oczy — wiesz, że jestem ci zawsze i we wszystkiem posłuszny.

— Oto, chcę zapisać na twoje imię mój majątek...

Oczy Trezorka zabłysły, ale zdobył się na heroiczny wykrzyknik:

— Nigdy! nie myśl, żebym... — nie mógł mówić dalej, bo małżonka zatkała mu usta tłustą i spoconą rączką.

— Cicho być! — szczebiotała pieszczotliwie — słuchać i nic nie mówić. Tak będzie, jak ja sobie życzę.

— Więc postanowiłaś nieodmiennie?

— Tak jest. Zamówiłam już rejenta, którego tylko co patrzeć.

— Rozalino! — zawołał z wyrzutem... ale znowu nie dała mu mówić. Dopiero po pewnej chwili, gdy uspokoiły się te uniesienia, rzekł cichym, ale stanowczym głosem:

— Dobrze więc! stanie się jak sobie życzysz — ale pozwólże i mnie mieć swoją wolę.

Rozalina uśmiechnęła się filuternie.

— Bo i ja także powziąłem postanowienie — mówił dalej — tylko, widząc żeś mnie uprzedziła, jestem w kłopocie jak ci o tem powiedzieć...

— Wiem: wiem już wszystko, skarbie mój! — zawołała małżonka, tuląc go w swoich ramionach, niby w żelaznych kleszczach — Wykradłam ci twoją tajemnicę... wiem wszystko!

. . . .

Wzajemnego rozczulenia i uniesień, przerwanych wejściem oczekiwanego rejenta, opisywać nie będę — moje pióro na to za słabe.

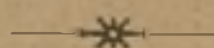
Postanowiono zeznać akt zobopólnej darowizny na przeżycie, który też zaraz zredagowanym został urzędownie i podpisanym w obec świadków wyłączeniu prawnemu nie podlegających.

. . . .

To już na tem koniec? — Trezorek wyzdrowiał. — Tegośmy się spodziewali, ale cóż się stało dalej? — Rozpuścił się jak bicz dziadowski; prowadzi romanse pod nosem żony. — A ona co na to? — Cóż ma robić? gryzie się, płacze po całych dniach, tak, że tylko cień z niej został i z pewnością długo nie pociągnie. — Biedna Rozalina! — No, że biedna, to biedna... ale któż jej winien? jak sobie kto pościele, tak się wyśpi; potrzebny jej był na starość trzeci mąż?

Józef Bliziński.

Coś się stało.



Dawniej, kiedy spojrzał na nią,
To jak słońca blask,
Życia jego była panią
I szafarką łask,
Mogła zdeptać go jak trawę,
Zerwać jako kwiat,
Byle słówko jej łaskawe,
Byłby spalił świat.

*
* *

Kiedy głowę odwróciła,
Duszę targał szał;
Kiedy czoło zachmurzyła,
On jak listek drżał.
Gdy kto okiem na nią rzucił,
On jak chusta bladł,
I byłby się z wiatrem kłócił,
Co jej oddech kradł.

* * *

Dzisiaj sam nie wierzy zmianie;
Ktoś go urzekł zły —
Zobojętniał nagle dla niej,
Rozwiały się mgły...
Inny dziś ustami zbiera
Tę słodycz z jej lic
I miłośnie tak spoziera!...
A on?
— A on nic.

M. Gawalewicz.



MAŁŻEŃSTWO AŻ MIŁO

CZYLI

BRANSOLETA i ZARĘKAWEK.

NOWELKA.

I.

Był czas, gdy w chwilach wolnych od pracy lubiłem przesiadywać... w raju.

Tym rajem był sklep jubilerski, przed którego wystawą zatrzymywały się wszelkie Ewy rożnego stanu i wieku, począwszy od dzierlatek, wracających z książkami i kajetami z pensyi, a skończywszy na starych hrabinach z siwymi loczkami, których wypłowiałe oczy zapalały się pożądliwym płomieniem na widok tych raj-

skich jabłek, które w różnych kształtach i kolorach błyszczały na aksamitnych wyścieliskach pudełek.

Te rajskie jabłuszka, do których poprzyczepiano białe malutkie karteczki z dużemi cenami, noszą dzisiaj nazwę szmaragdów, rubinów, szafirów, djamentów. Ci, co pisali biblję, nazywali je owocem drzewa wiadomości dobrego i złego.

— Ależ to jest herezja, mój panie — zawołała zgorszona dewotka — tak przekręcać pismo święte!

— Nie przekręcam, dobrodziejko, tylko tłómaczę i uprawdopodobniam, bo mi się to niepodobnem do prawdy wydaje, żeby Ewa, bądź co bądź sprytna kobieta, jak się to później pokazało, dla marnego jabłka... odwołuję się z tem do wszystkich pań, czy która z nich dla jabłka, choćby to było jabłko tyrolskie, zechciała pozbawić się takiej przyjemnej synekury, jaką był pobyt naszych pra-pra-pra-pra-pra... dziadków w raju?

Otóż według moich pojęć o raju, drzewo wiadomości rodziło nie jabłka — ale brylanty i inne drogie kamienie cudownej wody i wielkości, a zaś szatan był jubilerem.

II.

Otóż, jak powiedziałem, lubiłem przesiadywać w tym raju — nieraz po parę godzin — i obserwować, jak różne Ewy zachowywały się wobec tych zakazanych owoców, przed któremi sam Pan Bóg daremnie ostrzegał naszą pierwszą rodzicielkę.

Wśród obserwacyj robiłem sobie różne uwagi i wypowiadałem je głośno przed jubilerem, który był moim bliskim krewnym i znajomym.

Ja zwykle siadywałem tuż za gablotką wystawową, twarzą do ulicy, a on za mną z tyłu przy swoim małym eleganckim warsztaciku, zawsze zajęty robotą, gdy gości w sklepie nie było. To piłował coś, skrobał, to słyszałem, jak dmuchał na ogień, topiąc nim kawałeczki złota; czasem zachichotał się cichym śmiechem z tego, co mówiłem, albo mruknął także pod nosem jaką uwagę.

Wyglądaliśmy jak dwa pająki, co, rozpiąwszy siatkę, siedzą w ukryciu i czychają, rychło jaka mucha się złapie. Siatką była rozumie się wystawa, a muszki — nie trzeba wam mówić....

W słonecznych blaskach, którymi zalana była ulica, kręciły się około wystawy, odchodziły, wracały, aż — bęc! — złapała się jedna, druga i otworzyła drzwi sklepowe, aby się zapytać o cenę broszy, kolczyków lub bransolety. A wtedy pająk — nie ja, niestety, tylko mój przyjaciel — wysuwał się coprędzej ze swego kącika i oplątywał biedną muszkę, która z początku szamotała się, brzęczała: «że za drogie, że w Wiedniu widziała o wiele ładniejsze, o wiele tańsze» i t. d. i t. d.; ale w końcu słabła w oporze i poddawała się pająkowi, wyjmując z safjanowego woreczka drobnemi paluszkami, zmięte, pogniecione banknociki.

III.

Raz przed wystawą zatrzymało się ich dwoje: mąż i żona.

Znałem ich, bywałem nawet często w ich domu.

Dobrana para, — co się zowie! Oboje przystojni i młodzi; on o kilka cali wyższy i o kilka lat starszy, tyle, ile potrzeba dla zachowania należytej proporcyi między kobietą i mężczyzną.

A kochali się... Chryste Jezu! Patrząc na nich, nabierało się doprawdy ochoty do małżeństwa.

On ją nazywał «aniołkiem» — ona jego «mężusiem». Gdy wychodził z domu do biura (był urzędnikiem banku) za interesem, albo do resursy na karty, to żegnali się tak, jakby do Ameryki miał odjeżdżać. Ona, wspiąwszy się na paluszkach, aby módz dosięgnąć swoim karminowym dzióbkiem do ust jego, pozwalała mu obcałowywać nieledwie każdy punkcik na swojej twarzyczce, a potem i oczko, i szyjkę, i karczek... Końca temu nie było.

Mimo to, a może właśnie dlatego, nie był zazdrosny o nią. Uważałem nieraz na zabawie, gdy młodzież, ta najmłodsza młodzież, która jest najnieznośniejszą dla właścicieli pięknych żon, bo kręci się koło nich natrętnie, do uprzykrzenia, jak muchy przed deszczem, — otóż gdy ta młodzież, z szapoklakami pod pachą i stereotypowymi komplementami przysiadywała się z różnych stron do niej, pochłaniała pożądliwemi spojrzeniami jej odkryte wdzięki, szeptała oświadczenia, od których ru-

mieniła się za wachlarzem... on patrzał na to z uśmiechem zadowolenia, jakby mu to przyjemność sprawiało, że żona ma tylu adoratorów.

A gdy mu raz zrobiłem uwagę, że nie powinien pozwalać młokosom na taką konfidencyę i afronckie umizgania się do żony, odrzekł mi wzruszając ramionami:

— Skoro ją to bawi....

Zabawa według jego pojęcia, była najpierwszym warunkiem szczęścia małżeńskiego... Oboje tak bali się nudów, że, jak mi raz z całą naiwnością się wyspowiadał, od czasu pobrania się — a żyli już kilka lat ze sobą — nie pamiętał, żeby im się zdarzyło w którym tygodniu dwa dni przesiedzieć w domu sam na sam Zawsze albo ktoś u nich, albo oni u kogoś, jeżeli nie w teatrze, to w cyrku, na koncertach... Prowadził ją wszędzie, gdzie mogli się zabawić. Myśleli wzajemnie o uprzyjemnieniu sobie życia — on jej, a ona jemu.

Gdy raz, idąc wieczorem na karty do resursy, dokąd go wyprawiła sama: «żeby się mężuś rozerwał troszeczkę», spotkał mnie na ulicy, prosił usilnie, abym poszedł na herbatkę do jego żony, bo «ona tam biedaczka nudzi się sama».

Nie bardzo potrzebował mnie namawiać, abym przepędził parę godzin w towarzystwie kobiety takiej pięknej, takiej wesołej, rezolutnej, — więc poszedłem.

Ale spotkała mnie konfuzya, bo służąca oświadczyła mi, że państwo oboje wyszli. Kłamała widocznie, ale nie mogłem tego mieć za złe żonie, że w nieobecno-

ści męża zamknęła się, jak niegdyś Małgorzata z Zębocina — przed mężczyznami.

Poszedłem umyślnie do resursy, żeby mu to powiedzieć, w przekonaniu, że mu tem przyjemność niemałą sprawię. Ale tam ze zdziwieniem dowiedziałem się, że go nie było, że nie był wcale, że w ogóle od roku wcale tam nie bywa..

Widocznie chodził gdzieindziej na partję winta lub preferansa, w jakieś prywatne kółko. Dziwiło mnie tylko, dlaczego się z tem taił przedemną i mówił, że idzie do resursy?

A może się przesłyszałem?...

IV.

— No, ci z pewnością nie pominą twego sklepu, żeby nie wstąpić i nie kupić czego — rzekłem do jubilera, widząc ową parę małżonków przed wystawą. — Pani, o ile wiem, jest wielką amatorką tych ponętnych świecidełek. Patrz, jak jej się roziskrzyły oczka do tej bransolety ze szmaragdami.

Słychać było przez otwarte u góry okno, jak ją zachwalała mężowi, że taka gustowna, elegancka. Tylko szmaragdy jej się nie bardzo podobały, wolałaby inne jakie kamienie.

Wbrew jednak memu przypuszczeniu nie weszli, ale poszli dalej ku rynkowi.

Dopiero po paru dniach, gdym znowu zajrzał do sklepu, dowiedziałem się od jubilera, że moje domysły

były trafne, bo ów pan mąż był u niego i kupił ową bransoletkę. Kazał tylko zamiast szmaragdów dać turkusiki albo perełki w kształcie gałązek, i wewnątrz wyryć napis: «Najdroższej Maryni w dniu 8-ym września».

— Więc to prezent na jej imieniny — rzekłem — i dlatego przyszedł sam w sekrecie.

Ale pokazało się, że dla sprytnej kobiety nie ma sekretu i że domyślna Marynia z oczu męża wyczytała i odgadła tajemnicę, bo w jakiś czas po mojem przyjściu, gdy dla napisania listu usiadłem po za szybą przy warsztaciku jubilerskim, weszła do sklepu ona, świeżutka jak zawsze, wystrojona jak koliberek w jedwabie i pióra, i zapytała jubilera, co się stało z bransoletą, którą widziała parę dni temu na wystawie?

— Sprzedana — odpowiedział.

— Czy wolno wiedzieć komu? — spytała uśmiechając się filuternie.

— Jakiś pan — odpowiedział jubiler, spuszczając oczy, bo go mieszało badawcze spojrzenie pytającej.

— Brunet, twarz smagława, wąsiki podkręcone?... — indagowała go natarczywie.

— Nie pamiętam, ale zdaje mi się.

— To był mój mąż.

— Tak? — zapytał jubiler, ale tak naiwnie i komicznie, że musiałem się siłą wstrzymywać, aby nie parsknąć śmiechem i nie zdradzić mojej obecności.

— Wiedziałam, że jest w kłopocie, co mi kupić na imieniny i dlatego zwróciłam uwagę jego na tę bransoletę. Czy nie kazał panu zmienić kamieni?

— Owszem, mówił, że życzyłby sobie perły albo turkusy.

— Kto to słyszał turkusy! Nie cierpię turkusów jeszcze bardziej niż szmaragdów.

— A jakież kamienie pani by sobie życzyła?

Zawahała się chwilkę; potem rzekła:

— Pokaż mi pan tę bransoletkę.

Wzięła z jego rąk i długo oglądała jakby namyślając się.

— A gdyby djamenciki? — odezwała się nieśmiało po jakimś czasie.

— Toby kosztowało znacznie więcej.

— Ja bym dała swoje djamenty. Mam kolczyki, które mi są za ciężkie. Czy nie możnaby ich tu osadzić?

— Musiałbym widzieć, czy się nadadzą.

— Mnie się zdaje, że je mam przy sobie.

Sięgnęła ręką do kieszeni i szukała bardzo długo, jakby ta mała jej kieszonka miała Bóg wie jakie przepaście i schówki. Nareszcie znalazła i wydobyła pluszowe pudełko i podała je jubilerowi zarumieniona mocno.

— Cóż? Dałoby się to zrobić? — spytała niecierpliwie, widząc, że jubiler zapatrzył się w djamenty i nic nie odpowiadał.

— Dlaczegoby nie? Tylko to szkoda takich kosztownych kolczyków do bransolety.

— Są mi niewygodne, — odrzekła zmięszana — wolę w bransolecie. Tylko niech pan ile możności zachowa je w tej formie.

Wzięła parasolkę ze stolika i zabierała się do wyj-

ścia; ale jej jakoś nie sporo było. Naraz, jakby sobie coś przypomniała, rzekła niby od niechcenia:

— Ale... ale... byłabym zapomniała... mężowi mojemu nic pan nie wspominaj o tem, że to ja dałam te kamienie. Niech myśli, że to pan je zamieniłeś.

— Pani dobrodziejko, to czyste niepodobieństwo, bo jak zobaczy...

— Mój mąż nic a nic nie zna się na takich rzeczach. Możesz mu pan powiedzieć, że to imitacja dobra, a jestem pewna, że uwierzy panu. No, do widzenia. Tylko proszę o sekret — dodała z uśmiechem wychodząc.

Śmiech ten jednak wydał mi się jakoś dziwnie nieszczery, wymuszony i całe zachowanie się jej jakieś nienaturalne, gorączkowe, niespokojne.

Jubiler po jej wyjściu przypatrywał się ciągle jeszcze brylantom i popadł w głębokie zamyślenie.

— Nad czem ty tak myślisz? — spytałem z mojej kryjówki.

— Myślę dla czego ta pani nie chce nosić tych kolczyków w uszach, ale ukryć je pragnie w bransolecie? Dlaczego robi z tego sekret przed mężem? To mi się wydaje jakoś podejrzanem.

— Pod jakim względem?

— Czy to bardzo bogaci ludzie?

— No, tak bardzo nie. On jest urzędnikiem w banku i może mieć koło dwóch tysięcy pensyi.

— To zapewne ona musi być bogatą, a on nie lubi wydawać wiele i dlatego radaby ukryć przed nim te brylanty.

Wiedziałem, że oprócz wyprawy i piękności nie miała nic więcej, idąc za niego; ale nie powiedziałem tego jubilerowi, sam nie wiem dlaczego. Aby się wywinąć od odpowiedzi, rzuciłem mu pytanie:

— A dużo mogą być warte takie brylanty?

— Co najmniej dwa tysiące kilkaset reńskich.

Zimno mnie przeszło po grzbiecie, gdym usłyszał tę cyfrę.

— Więc przypuszczasz!...

— Uchowaj Boże, nie posądzam tej pani. Ale widzisz w naszym zawodzie często się ma sposobność widzieć najrozmaitsze osoby. Jubiler jest także rodzajem spowiednika, przed którym kobietki wypowiadają nieraz swoje najskrytsze grzeszki.

— E, szkaradny jesteś z twemi przypuszczeniami!

V.

Nadszedł ósmy września.

Z bukiecikiem róż pospieszyłem około południa złożyć życzenia solenizantce, a zarazem przekonać się o niesłuszności przypuszczeń jubilera. Byłem prawie pewny, że sekret przed mężem był tylko chwilowym, aby go zmistyfikować, że to będzie jakiś figiel z jej strony.

Zastałem ją samą. Męża nie było w domu, nie wrócił jeszcze z biura, nie powinszował jej jeszcze. Chciał jej zapewne powinszować nie z próżnemi rękami. Czekała na niego z podrażnioną ciekawością, niecierpliwie...

— Prawie domyślam się jaką mi niespodziankę zgotował, bo znam trochę mojego mężusia. A! otóż i on.

Wszedł z miną uroczystą.

— Jak widzę, to ten niecnota uprzedził mnie już z życzeniami — odezwał się patrząc na mnie z uśmiechem, z którego widziałem, że kontent był, iż pamiętałem o imieninach jego żony.

— Żonusiu kochana, aniołku drogi — rzekł całując ją w czoło — daruj, że się spóźniłem, ale chciałem wraz z życzeniami złożyć ci ten upominek.

Cofnął się do przedpokoju po ów prezent.

Jakkolwiek wiedziałem, co jej poda, serce zabiło mi żywiej z oczekiwania. I serduszko żony z pewnością także w przyśpieszonym biło tempie.

— Aniołku drogi, oto moje wiązanie — rzekł wnosząc do pokoju okrągłe, wysokie pudło.

— Co to? — spytała żona stłumionym i dziwnym jakimś głosem, jakby przestraszona.

— Mufka, moja droga. Mufka — rzekł wydobywając z pudła z pewną ostentacyą bobrowy zarękawek. — Wiedziałem, że ci tego brak było do zimowego garnituru i kupiłem.

Widziałem, jak zbladła, a piękna jej twarzyczka wyrazem przerażenia, jaki się wypiętnował na niej, zmieniła się tak, że była prawie szpetna, potworna.

— A... — zaczęła i urwała nagle.

— A co aniołku?

— Nic, nic.

— Tyś jak widzę niekontenta z tej niespodzianki?

— Owszem, mój drogi — rzekła siląc się na słodki uśmiech — ale jestem dziś czegoś mocno cierpiąca. Ta

nieznośna migrena. Panowie nie wezmą mi za złe, że odejdę.

Idź, idź, aniołku, połóż się, ja tu zabawię gościa za ciebie.

Odprowadził ją do drzwi jej pokoju, ucałował w czoło, włosy; szyjkę, a potem wrócił, aby mnie bawić.

— Biedna ona z temi nerwami — rzekł do mnie z ubolewaniem. — Musi być bardzo cierpiąca, skoro ją nawet mój podarek nie ucieszył.

— Może spodziewała się czegoś ładniejszego, kosztowniejszego?

— Mój kochany, teraz ciężkie czasy, nie można sobie pozwalać. W małżeństwie są wydatki, o jakich się wam, kawalerom, ani śniło. Czekaj, jak się ożenisz, to będziesz inaczej śpiewał!

VI.

Co się stało z bransoletką?

To pytanie ciągle sobie zadawałem w myśli, podczas, gdy mąż bawił mnie nudnem jakiemś opowiadaniem o operacyach bankowych. Czekałem niecierpliwie rychło skończy, bo mnie ciekawość łachtała w pięty, chciałem co prędzej spytać się jubilera o wytłómaczenie tej zagadki.

Skoro się tylko mogłem wyrwać, pobiegłem tam zaraz.

— A co? cóż się stało? — spytałem, wpadając do sklepu.

— Z czem?

— No, z bransoletką. Nie skończona?

— Skończona.

— A dlaczegoż jej nie wziął?

— Owszem, wziął.

— Kiedy?

— Wczoraj przed wieczorom.

— Ale jej nie dał żonie, tylko jakiś zarękawek bobrowy.

— Może tę niespodziankę zachował na wieczór?

— Prawda, może jej dać wieczorem — rzekłem, reflektując się, że mogłem być taki niedomyślny..

Miałem ochotę umyślnie tam pójść nazajutrz, tak mnie intrygowała i niepokoiła ta cała historya z bransoletą, ale nie było żadnego powodu do pójścia. Zresztą nie wypadało przecież pytać się: «a cóż -- dostała pani bransoletę?», bo musiałem przecież udawać, że nie wiem o niczem.

Musiałem więc czekać cierpliwie.

Dopiero po kilku dniach dowiedziałem się od jubilera, że solenizantka zachodziła także pytać się, co się stało z bransoletą.

— Gdy się dowiedziała, że bransoleta wzięta została odemnie jeszcze siódmego, zbladła tak, że myślałem, iż zemdleje.

— No, więc cóż się stało ostatecznie z tą bransoletką, przecież sam mówiłeś, że kazał wyryć imię: Marynia?

— Widocznie znał jakąś drugą Marynię — rzekł z uśmiechem. — Czasem trafiają się takie rzeczy, że kolczyki i bransolety dostają się często nie pod właściwym adresem. Kiedy byłem jeszcze subjektem w War-

szawie, zdarzyło się także coś podobnego, lubo w innym guście. Musiałeś słyszeć zapewne o sławnej owego czasu baletnicy, za którą szalała młodzież, no i niemłodzież także. Między innymi znalazł się jakiś podtatusiały szlachcic, który przyjechał do Warszawy z wełną i, zobaczywszy piękną baletnicę, zapalił się do niej tak, że gwałtem dopraszał się, aby mu wolno było odwiedzić ją. Nie miała nic przeciw temu, tylko położyła za warunek, żeby się stawił z garniturem szmaragdowym, który widziała tam a tam... Opisała mu tak, że się pomylić nie mógł.

Poszedł. Ale gdy mu zaśpiewano za garnitur coś rs. 500, szlachcic się poskrobał po głowie i z całą szczerością oświadczył baletnicy, że wizyta by mu za słono wypadła, że sobie nie może pozwalać takich zbytków. «Idź pan, targuj się, może co opuści — radzi baletnica — może za rs. 300«. Szlachcic w ostateczności godził się już na 300 rs. Baletnica więc dalej do jubilera i powiada: «szlagon sknera więcej nie da. Więc oddaj mu pan za 300, a resztę dołożę ja ze swojej kieszeni. Lepszy rydz jak nic» — i wyliczyła 200 rs. srebrem. Przed wieczorem szlachcic się zjawił, zapłacił 300 rs. za garnitur i wali prosto z nim do roskosznicy. Po drodze spotkał znajomego sąsiada i pochwalił się przed nim, a ten nuż go łajać: a czy ci to nie wstyd robić takie zbytki, uganiać się za ladacznicami, mając taką dobrą, zacną i miłą żonę? Nie lepiej, żebyś to ten prezent jej zaniósł i na imieniny ofiarował? Tak mu roztrząsł sumienie tem gadaniem, że szlachcic skruszony zamiast do baletnicy poszedł do hotelu, zapłacił rachunek i wio do domu z gar-

niturem, za który baletnica zapłaciła gotówką 200 rs., a którego już więcej nie zobaczyła.

— I jakiż to ma związek z bransoletą pani Maryi? — spytałem zdziwiony, że tak tę historyę ni przypiął, ni przyłatał. — Przecież nie można jakiejś tam baletnicy przyrównać do...

— Ależ uchowaj Boże!... Tylko tak mi się przypomniało, bo tu i tam szło o bransoletkę.

— Ale dla czego pani Marja robi z tego sekret przed mężem i nie powie mu wprost: bransoletę mogłeś sobie dać komu chciałeś, ale oddaj mi moje brylanty, bo one kosztują przeszło dwa tysiące. Ja nie mogę przecież być stratną.

— Czemu nie mówi tego? — spytał wpatrując się we mnie z ironicznym uśmiechem.

— No, tak, to przecież tak proste!

— Czemu?... Spytaj się, mój kochany, pierwszej lepszej pani, którą znasz. Kobiety są domyślniejsze, pojętniejsze, one ci to wytłómaczą.

— A ty?

— Ja? Ja mogę ci tylko tyle powiedzieć, że spowiednik i jubiler...

— Wiedzą dużo grzeszków kobiecych... To już słyszałem raz. Więc cóż z tego? Więc przypuszczasz może, że pani Marja?...

— Ja nic nie mówię. Spytaj się o to dam.

Michał Bałucki.

NIE DOTYKAJ... BO ROZBITE!

WIERSZ

z SULLY PRUDHOME'A.



Kwiat werbeny, tam w wazonie
Zwinął listki, padł bez siły.
Nieostrożnie białe dłonie
Szkło wachlarzem potrąciły.

Ledwie rysę dojrzy oko,
Lecz ta rośnie coraz szerzej;
W kryształ wgryza się głęboko,
Dno wazonu w krąg obieży.

I usycha w nim pomału
Kwiat, wilgoci nie dość syty;
Woda sączy się z kryształu.
Nie dotykaj!... on rozbity!

Ukochana czasem ręka
Zrani serce mimowoli;
Potem samo serce pęka...
Kwiat w niem uczuć schnie powoli.

Swiat nie dostrzegł nawet zmiany,
Łzy i bóle przed nim skryte,
Ale w sercu ład stargany —
Nie dotykaj... bo rozbite!

τ.



PIĘKNA WDÓWKA.

NOWELLA.

Była wdówką młodą i piękną.... Miała ciemne włosy, uczesane do góry i spięte szyldkretową szpilką; nosiła grzywkę utrefioną — a mimo to nie była kokietką. Przeciwnie, wyraz jej twarzy był zwykle surowy, oko nieco schmurzone znamionowało kobietę, której życie było nie wesołe. Nad piwnemi jej oczyma rysowała się

wązka łukowa brew — nos o prostych liniach miał z obu stron lekkie wycięcia znamionujące naturę namiętną — wulkaniczną! — O, *pardon* «o tem potem» — jak mówi Galicyanin — gdyż na wspomnienie o wulkanicznej naturze tej kobiety drży mi w rękach pióro.... Usteczka jej wązkie, świeże, różowe — układem swoim wyrażały pewien kaprys. W istocie zaś była ona mniej kapryśną a więcej opryskliwą — co było dość dziwnem wobec pozornego stoicyzmu i klasycznego niemal układu ciała — wreszcie świeżości i wieku... liczyła bowiem lat 27.

Poznałem ją śród dziwnych okoliczności.

Po raz pierwszy zetknęły się oczy nasze w salonie państwa Wintów.

Pani domu, pulchniutka połowica urzędnika bankowego, lubiąca dużo szczebiotać, przedstawiła mnię pięknej wdówce, ale zarazem obsypała gradem przeróżnych pytań: o teatrze, o piernikach Czyńskiego, o nowo angażowanej diwie, o porterze krajowym, o prasie, kapeluszach, wieściach wojennych i t. d. i t. d. Przypomniała mi nawet zeszłoroczny placek ze serem, w którym zauważyłem — o zgrozo! — zakalec....

— Ej, nie zapomnę panu porównania: że mój placek miał «zakalec na palec» — to istne zmyślenie....

— O tak! to istne zmyślenie — potwierdziłem myśląc, że już skończy się ten melanż. Ale daremna nadzieja, gadatliwa pani domu zaczęła powtarzać *da capo* wszystkie zapytania, na które byłem zniewolony odpowiadać *al fine*....

Zanim atoli wybrnąłem z tej powodzi przeróżnych tematów, upłynęło sporo czasu, a tem samem odjętą mi została możność rozmawiania z piękną wdówką.

Przykro mi było, ale pomyślałem sobie: «jakoś to będzie; — co dziś straciłem, wynagrodzę sobie innym razem w dwójnasób».

W tej błogiej nadziei pożegnałem miłe towarzystwo i wyszedłem.

Na odchodnem podałem nadobnej wdówce rękę i uczułem... no, nic nie uczułem....



Nie widziałem jej pół roku. Już nawet rysy twarzy nadobnej wdówki zacierały się w mej pamięci; chociaż, ilekroć wpadła mi na myśl, zawsze doznawałem jakowegoś miłego uczucia.

Zwykle około godziny 12 w południe odwiedzałem w biurze, jednego z moich dobrych znajomych — sędziego śledczego p. X.

Był to człowiek nader sprytny, «prawa ręka» prezydenta, i może dlatego, że miał renomę najzdolniejszego urzędnika, powierzano mu najdrażliwsze sprawy.

Odwiedziny moje miały na celu wspólną wymianę zdań i nowin.

Byłem podówczas współredaktorem miejscowego dziennika; łatwo tedy zrozumieć można, o co mi chodziło i jaki wogóle charakter mogły mieć moje odwiedziny w biurze pana sędziego. Nie były one jednak ofi-

cyalnemi; przeciwnie, miały charakter poufny, przyjacielski.

Właśnie temu miłemu stosunkowi zawdzięczam wiadomość, która... ale lepiej nie uprzedzać rzeczy.

Wszedłem właśnie do biura.

— Witam Redaktora! przemówił do mnie sędzia, prosząc zarazem bym usiadł.

— I cóż nowego kochany sędzio? zapytałem siadając na miękką cyratową sołkę.

Sędzia związał «konwolut» akt — odłożył go na bok, zwrócił się do mnie i częstując papierosem, zaczął:

— Nowego nie wiele; ale jest jeden fakcik nader ciekawy....

— Słucham.

— Ale dyskrecya!

— Zgoda.

To gołosłowne zapewnienie, że dotrzymam tajemnicy, zwykle wystarczało mojemu przyjacielowi, gdyż sędzia był rzeczywiście moim prawdziwym przyjacielem, jak również ja — jego.

Łączyły nas zgodne myśli i zapatrywania na świat i jego sprawy... nieco pessymistyczne ale w gruncie niepozbawione uczucia.

— O, te kobiety, te kobiety! — co za dziwne stworzenia — ciągnął sędzia. Zdaje mi się, że kobiece «ja» streszcza się w słowie: zazdrość! — Od czasu mojej praktyki sądowej nie zdarzyło mi się odkryć innych pobudek występku lub też zbrodni niewieściej — prócz zazdrości.

Począwszy od trzewiczka a skończywszy na... mężu, snuje się nieprzerwane pasmo zazdrości, które wypełnia cały niemal żywot kobiety. — Ale do rzeczy. — Właśnie w tym wypadku, który opowiem a raczej przedstawię kochanemu redaktorowi, jak mi się zdaje: gra zazdrość główną rolę, a sądzę, że nie trafiłem na wyjątek, chociaż sprawa jeszcze nie wyjaśniona.

Sędzia zwykle lubił uprzedzać opowiadanie własnym filozoficznym poglądem, który zazwyczaj był trafnym.

— Znanym jest redaktorowi dom państwa Wintów.

— Tak, odrzekłem krótko.

— Mam tu doniesienie; czytaj je redaktor i osądź.

Mówiąc to sędzia, podał mi papier, na którem było napisane co następuje:

„Świetna Prokuratoryo państwa!

Dnia 20 Sierpnia *** była u nas z wizytą pani Marjańska, wdowa po inżynierze. Pani ta siedziała wraz z moją żoną i córką w bawialnym pokoju przy stole, na którym między rozmaitemi ozdóbkami leżał medaljon złoty z moim portretem! Ponieważ żona moja twierdzi stanowczo: że medaljon zginął podczas bytności pani M., gdyż natychmiast po jej odejściu spostrzeżono ubytek takowego, przeto nikt inny, jeno pani M. zabrać go musiała.

Podejrzenie, że nikt inny jeno pani M. medaljon zabrała, jest uzasadnionem, gdyż żona moja oddawna zauważyła pewną sympatyę pani M. ku mnie.

Byłem u tej pani i prosiłem, by dobrowolnie oddała zabrany medaljon, ale ona wyparła się czynu a nadto kazała mi wynieść się za drzwi.

Powolny życzeniu mojej żony, wnoszę przed Świetną c. k. Prokuratoryę państwa skargę przeciw pani M., wdowie po inżynierze (ulica . . . nr. . . .) o nieprawne zabranie wspomnianego medaljonu i upraszam o zarządzenie śledztwa w kierunku i t. d.

Podpisano:

Wint,
urzędnik bankowy".

— Szkoda że nie zakończył, iż pani M. zabrała medaljon z jego portretem!! — zauważyłem kończąc czytanie.

— I cóż redaktor na to? zagadnął sędzia.

— A, cóż?... głupota i... skandal!

— I ja tak myślę... kończył sędzia — ale mimo to, sprawa musi być wyjaśnioną.

— Pomogę sędziemu w tym wypadku, bądź sędzio spokojnym.

— Ale dyskrecya.

— Podwójna!..

— Żegnam.

— Wyjdziemy razem.

— Dobrze.

Za chwilę wyszliśmy z biura. Sędzia po drodze prawił mi o emigracyi włościan do Ameryki — o machinacyach agentów transportowych i t. p. Na to

wszystko dawałem połowiczne odpowiedzi, myśl moja bowiem była przy pięknej wdówce niewinnie posądzonej o haniebny czyn. O, tak, czułem że jest niewinną — przysiągłbym nawet że taką jest.

— Żegnam sędziego -- idę na obiad.

— Smacznego i... do widzenia.

Podaliśmy sobie ręce i każdy z nas podążył w swoją stronę.

* *

Czyż podobieństwem jest — myślałem sobie: by ta poważna i piękna istota mogła się do tego stopnia zapomnąć?.. A już chyba farsą jest że uczyniła to dla zdobycia fotografii zwiędłego pana Winta!

Mimo, że jestem pessymistą — niemogłem żadną miarą uwierzyć doniesieniu karnemu — chociaż było czarne na białem. Ponieważ osobiście znałem panią Wintową i jej małżonka, przeto mógłem rozważyć całą rzecz na pewnych podstawach.... Wiedziałem, że pani ta była o męża swego zazdrosną, chociaż jak mi Bóg miły nie mogłem pojąć, jak można być zazdrosnym o człeczynę potulnego jak trusia, wytresowanego jak tarant cyrkowy a przytem ułomnego i... ale to do rzeczy nie należy.

Przyzwyczajenie staje się drugą naturą u człowieka -- mówi stary aforyzm — to mi poniekąd tłumaczy nie jedną miłość małżeńską, a zatem i zazdrość pani Wintowej.

W każdym razie postanowiłem zbadać całą rzecz

dokładnie, chociażby dla zwykłego studyum życiowego. — Układałem tedy w myślach — plan taktyki.

Najpierw muszę widzieć się z nadobną wdówką, usłyszeć z jej ustek co sama o całej sprawie sądzi — następnie wybadam stronę przeciwną.

Postanowiłem rzecz prowadzić drogą sprawiedliwości i po obywatelsku.

Wszedłem do domu.

— Rosół wystygł... Wielmożny pan się spóźnia... mruczał pod nosem mój stary, poczciwy Antoni.

— Mniejsza o to — podaj — i... spokój! — rzekłem krótko.

Usiadłem przy biurku i skreśliłem następujący liścik:

Szanowna Pani!

Mam zaszczyt prosić Szan. Panią, by była łaskawą zjawić się około godziny 5tej przed ogrodem Strzeleckim.

Sprawa nader ważna, dotycząca honoru Pani. Spodziewam się, że Szan. Pani przyjaznemu wezwaniu memu chętnie zadość uczyni.

Z szacunkiem:

. . . .

Podpisałem się nieczytelnie, z umysłu, ażeby nie zażenować młodej wdówki.

Ach, jeżeli ona niewinna!

Na ten temat snułem prześliczne myśli...

*
*   *

O godzinie 5 tej byłem na flanku, chwilę czekałem, wreszcie spostrzegłem moją piękną z daleka i serce we mnie zabiło...

Znaku tego nie przeczułem! — Czyżby to było? ale cóż znowu!... A może?... Sercu trudno zakazać. Oczy spojrzą — serce się roztkliwi i... miłość gotowa!

Takie to już prawo ludzkie przeciw któremu «niema apelacyi» jak mówi mój przyjaciel — sędzia.

Nadobna wdówka zbliżyła się ku mnie — postąpiłem naprzód i oddałem jej głęboki ukłon. Była bladą i przygnębioną, spostrzegłem to i zrozumiałem wszystko.

Wszak poznaliśmy się u państwa W..... mogła więc przypuścić, że się o jej nieszczęściu dowiedziałem.

— Zapewnie niespodziewała się pani mnie tu zastać?

— Myślałam...

— Myślała pani o jakimś znajomym państwa W... ale nie o mnie — wszak prawda?

— Tak... i widzę że umię już przed dalszymi znajomymi obmawiają... Słowom jej towarzyszyły dwie perły łez. —

— Uspokój się pani, nie od nich dowiedziałem się o tej przykrej sprawie ale z ust człowieka bezpośrednio w nią wtajemniczonego.

Widząc bladość na twarzy tej nieszczęśliwej kobiety starałem się ochronić ją od zbytniego wzruszenia i jak mogłem manewrowałem słowami.

— Prosiłem panią o widzenie się ze mną jedynie w celu dowiedzenia się bliższych szczegółów. Kieruje

mną w tym wypadku szczera chęć służenia dobrej sprawie — i jeżeli można, ochronić niewinnych przed możliwemi nieprzyjemnościami... Pan Wint bowiem...

— Cóż?

— Może się pani domyśla — znając państwa Wintów można się łatwo domyśleć.

— Więc oskarżono mnie!? — jękła głucho i przy tych słowach oczy jej zaszły łzami — a mnie zrobiło się przykro.

Każdy łatwo to pojmie, ktokolwiek raz w życiu widział w oczach kobiety łzę prawdziwej boleści. — Dostrajając więc ton mowy do możliwie najczulszego kamertonu — starałem się zdobyć zupełnie zaufanie pięknej — nieszczęśliwej.

— Bądź pani przekonaną rzekłem, że masz do czynienia z prawdziwym przyjacielem na którego możesz liczyć stanowczo.

— O. dzięki panu, rzekła głosem serdecznym i podała mi drżącą dłoń...

Spojrzałem w jej oczy i widziałem rozchylone niebo!... Uczułem dreszcz rozkoszy, jakiej tylko doznać może człowiek, w którego piersi rodzi się wiara że staje w obronie pięknej i pokrzywdzonej kobiety.

Trudno nawet opisać tę rozkosz skoro się zważy na wiek. Liczyłem podówczas lat 28.

*
* *

Łza boleści w oczach tej kobiety przekonała mnie o jej niewinności. A gdyby nawet była winną, dałbym jej rozgrzeszenie.

Taka jak ona kobieta, drugi raz w życiu w podobny sposób zawinić nie mogła!

Weszliśmy do alei ogrodu.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Tu i owdzie promienie jego przedzierały się przez szczeliny bujnej zieleni, w której ptaszęta wywodziły swe melodyjne tryle. Błogo mi było, jeno na twarzy mojej pięknej towarzyszki, mimo wypogodzonego czoła, przebijał się pewien łzawy smutek.

Ona nie wiedziała o tem, ile jej wdzięku dodawał ten na pół bolesny wyraz.

Po drodze opowiedziała mi szczegółowo cały przebieg sprawy.

— Więc medaljon leżał na stole — badałem uprzejmie. I zauważyła pani, że się nim później bawiła panna Irena?

— Siedziała z medaljonem w ręku na kozetce vis a vis mnie i pokazywała go swej koleżance pannie Jadwidze.

— Rozumiem. Co za roztargniona dziewczyna? Ale «mamusia» jej, na pozór taka miła i serdeczna, — a taka skora do podejrzeń. Sądząc z jej powierzchowności możnaby przypuścić, że to chodząca dobroć, którą jak cukier w szklance herbaty rozpuścić można, no... i herbatę nieco osłodzić.

Uśmiech przelotny zaigrał na twarzyczce mojej pięknej towarzyszki — to dało mi bodźca, więc ciągnąłem dalej: pulchniutka....

— Dodaj pan «aż nadto».

— Gadatliwa, oczki małe, czarne, świdrujące, grzywka na czole, biust krótki — a łono! O!?... widzę, że zabrnąłem... I ktoby się spodziewał, że w tem pękatem ciele taka rogata pokutuje dusza!?

Kazała małżonkowi wnieść skargę i pokorny małżonek bez szemrania spełnił rozkaz.

Czy pragnie pani takiego posłusznego małżonka? zapytałem z pół uśmiechem.

— Pan zapewne żartuje. Według mego pojęcia: mężczyzna bez własnej woli i własnego zdania jest zerem! A skoro wbrew swej woli ulega, jest również zerem jeno w dodatku przekreślonem.

— Brawo! Czołem przed kobietą podobnego zapatrywania!!

— Ale, czas uchodzi, a ja panią zatrzymuję.

— O, nie, — szepnęła cichym głosem..

— Znam już sprawę dokładnie i zapewniam panią, że piwo, które państwo Wintowie nawarzyli, sami wypiją. Nadto zmuszę pana Winta do przeproszenia pani wobec sędziego śledczego, który sprawę prowadzi. Bądź pani dobrej myśli; niewinność musi zwyciężyć! — reszta do pani należy.

Uścisnąłem dłoń pięknej wdówki, która tak uroczo spojrzała na mnie, że tego spojrzenia nigdy nie zapomnę.

— W razie gdyby pani otrzymała sądowe wezwanie, proszę mnie o tem natychmiast uwiadomić.

Wydobyłem z pugilaresu bilet i podałem go wdówce.

— Oto mój adres. — Jeszcze raz uścisnąłem jej

wąziutką rączkę i spojrzałem w oczy. — Ach, te jej oczy, te oczy!...

* * *

Nazajutrz przed godziną 12 w południe zjawiłem się, jak zwykle, w biurze sędziego i opowiedziałem mu wszystko, co do obrony dobrowolnej mojej klientki służyć mogło.

— A! to z redaktora majster. Natychmiast wyślę woźnego z wezwaniem do pani Wintowej, roztrząsnę jej sumienie, i może medaljon odszuka.

— Lepiej będzie panie sędzio nie wzywać jej, jeno męża; z nim łatwiej przyjść do ładu. Pod groźbą złych następstw swej nieopatrznej skargi stanie się dla wyjaśnienia prawdy cennem narzędziem.

Ja zaś, za pośrednictwem kuzynki mojej, zmuszę panią Wintową do gorliwego poszukiwania zguby.

— Dobrze. — Wyślę zatem wezwanie dla pana Winta na pojutrze — dodał sędzia.

— Ja zaś będę się z nim widzieć dziś jeszcze i pogadam jak należy.

— Do widzenia.

— Żegnam redaktora — a cygarko....

Zapaliłem podane mi przez sędziego cygaro i wyszedłem szybko z biura.

Zaledwie przebiegłem wzdłuż ulicę, spotkałem na rogu w sam raz pana Winta. Szedł jak zwykle pogrążony w kombinacyach preferansa, którego namiętnie grywał.

— A!

— A!...

Te dwa wykrzykniki towarzyszyły zwykle naszemu powitaniu. Była to pewnego rodzaju szczerość. I dla czegoż miało być inaczej? — On chwalił zwykle moją energię i lubił mnie; — ja zaś odpłacałem mu wzajemnością, gdyż miałem współczucie dla bezwiednej ofiary małżeńskiego pantofla.

— Dobrze się stało, że pana spotkałem, chciałbym z nim pomówić o ważnej sprawie. Wiem o całej awanturze z panią Marjańską. — Powiedz mi pan szczerze i otwarcie, na jakiej zasadzie wniosłeś skargę przeciw tej pani?

Na to zapytanie moje zrobił pan Wint dziwnie naiwną minę.

Oczy jego wynurzyły się z pod fałdzistych powiek, warga dolna zwisła nieco i odsłoniła szereg zepsutych zębów... Patrzył przed siebie jakby się namyślał, co odpowiedzieć, wreszcie rzekł:

— A, no... zabrała medaljon.

— Z pańskim portretem? — wtrąciłem.

— Ta-ak, z moim portretem.

Przy tych słowach spojrzał na mnie niedowierzająco.

— I?...

— Zaskarżyłem ją.

— A dowód? — zapytałem.

— Jaki dowód?

— Że zabrała medaljon....

— Żona twierdzi, że...

— Że... pani Marjańska zabrała medaljon dla pańskiego portretu!?

— Taak.

— Winszuję! I pan w to wierzysz?

— Cóż mam robić — muszę.

— O Achillesie!!

— Co — co pan mówisz o Achillesie?

— Nic; miewam czasem fantazye. W tej chwili np. patrząc na pańską głowę, przypomniała mi się pięta Achillesa.

— Co?... pięta?...

Nieborak nie zrozumiał porównania — tem lepiej dla niego.

— Mówię o pięcie greckiego wojownika, która miała tę zaletę, że była twardą jak stal!

Uśmiech zadowolenia zaigrał na steranej twarzy pana Winta; widocznie był zadowolony z porównania swej głowy do «twardej» pięty znakomitego wojownika.

Ruszyliśmy z miejsca, ja zaś ciągnąłem dalej:

— Podejrzenie nie wystarczy; — sąd będzie żądał faktycznych danych.

— Jakich faktycznych? zapytał naiwnie pan Wint.

— Opartych na pewnej podstawie.,.. Czyście państwo złapali panią Marjańską na gorącym uczynku?

— Nie.

— A więc...

— Żona moja i córka twierdzą stanowczo, że nikt

inny tylko pani Marjańska zabrała medaljon, bo nikogo przedtem nie było.

— A służąca?

— Nie było jej w domu.

— Może córka?...

— Jak to panie mam rozumieć? — przerwał co rychlej pan Wint.

— Mówię, że może panna Irena gdzie zatrąciła lub włożyła....

— Nie panie, córka moja nie wkłada nic bez wiedzy matki — przerwał szybko pan Wint, widocznie pewny, że jego żona i córka nigdy nie błądzą.

— Wszak była u państwa podówczas przyjaciółka panny Ireny?

— Ee, to dziecko jeszcze.

— Dwudziestoletnie! — wtrąciłem.

— Ale zawsze — dziecko.

Pan W. nie umiał odróżnić doby życia ludzkiego, dzięki swej żonie, która zawsze utwierdzała go w mniemaniu, że jest bardzo młodą — choć liczyła z górą lat 45; córka zaś mimo lat dwudziestu była dlań zawsze dzieckiem, w znaczeniu podlotka.

— Krótko mówiąc, narobiliście państwo sobie bigosu, który się stanie dla was bardzo niestrawnym. Pani Marjańska oddała sprawę adwokatowi. — Czynu jej zarzuconego nie udowodnicie państwo, adwokat wniesie skargę o oszczerstwo. — Kryminał gotów!

— Na Boga! co pan mówisz — jęknął pan W. którego twarz pokryła się trupią bladością.

— Prawdę mówię; — i jeżeli państwo rychło, polubownie sprawy nie załatwicie, będzie źle — ostrzegam, że będzie źle!

— Cóż mamy czynić?

— Szukać medaljonu, a panią M. natychmiast przeprosić i skargę cofnąć.

— A pomoże to?

— Przed podpisaniem protokółu wszystko się da zrobić.

— Panie! — ja panią M. w rękę pocałuję....

— Wobec sędziego, wobec sędziego!

— Tylko co żona na to powie — reflektował pan W.

Kto wniósł skargę?

— Ja.

— A więc pan pierwszy za wszystko odpowiadasz.

— O dzięki panu za przyjacielską radę; ja zawsze mówiłem: że pan jesteś znakomitym człowiekiem.

— Dobrze panie, bardzo mu za to jestem obowiązany, ale pamiętaj pan zrobić wszystko gracko — jak na dżentelmena przystało.

Słowo dżentelmen wbijało p. W. w ambicyą. Nieborak mniemał, że mu się to należy.

— Ale, ale, byłbym zapomniał. O której godzinie mam się zjawić u sędziego i który sędzia prowadzi tę sprawę? — zapytał skwapliwie p. Wint.

— Jutro punktualnie o godzinie 11 zjawisz sie pan w biurze sędziego X., a teraz żegnam pana.

— Dziękuję. Przyjdę, przyjdę, a żonie nic nie powiem, aż, aż będzie po wszystkiemu.

— Rób pan jak uważasz. — Żegnam.

— Moje uszanowanie — do miłego widzenia — rzekł pan Wint i rozeszliśmy się.

Tak to służy się dobrej sprawie i ochrania niedołęgów od nieprzyjemności — pomyślałem sobie i podążyłem ku domowi.

— «Rosół wystygł — wielmożny pan się opóźnia»... słyszę już jak gdera poczciwy mój Antoni.

*

* *

Na biurku zastałem bilecik

„Dziś po południu proszę Szan. Pana do siebie; pragnę poradzić się Go w wiadomej sprawie.

M.“

Po przeczytaniu tych kilku słów zrobiło mi się błogo. Dlaczego? — nie wiem. Wiem tylko, że jadłem następnie objad, i to wiem, że nie czułem smaku zjadanych potraw. To dziwne?

— Kto przyniósł ten list? — zapytałem służącego.

— Expres.

— Dobrze; możesz odejść.

W dziwnym byłem stanie w tej chwili. Zdawało mi się, że mogłem być znakomitym adwokatem lub obrońcą; że mógłbym wiele dobrego uczynić dla ludzkości na tej drodze.

O! gdyby adwokaci, sędziowie, obrońcy publiczni i wszyscy ci, w których ręku spoczywają losy ofiar ludzkiej przewrotności i społecznych urządzeń, byli tak gor-

liwymi w pełnieniu swoich obowiązków jako ja mój dobrowolny spełniam, pewno mniej nieszczęść byłoby na świecie a więcej sprawiedliwości.

Wielkim bodźcem jest *moralny interes*, pomyślałem sobie. Ja go mam właśnie — i w tem cała zasługa mojej gorliwości!

Niestety!...

I gdyby mi ktoś poruczył podobną sprawę i płacił miljonami za moje zabiegi, wątpię czy byłyby tak energicznymi.

Nie wszystko da się kupić....

Na ten temat snułem idealne myśli. Oby je przyszłość potwierdziła!... westchnąłem i nacisnąwszy kapelusz na głowę wyszedłem z domu. Naturalnie wyszedłem nie bez celu.

Pierwszą moją myślą było — zdać sprawę sędziemu. Była godzina trzecia. O tej porze pijał zwykle czarną kawę w cukierni, poczem szedł do biura. Poszedłem więc tam i zastałem go zatopionego w jakimś dzienniku.

— Witam sędziego.

— Kochany redaktor.

Krótko opowiedziałem sędziemu jak rzeczy stoją i oznajmiłem postanowienie pana W.

— Bardzo dobrze; a więc jutro na 11-tą dam obu stronom wezwanie.

— Proszę o to — i do widzenia jutro.

— Do widzenia.

Załatwiwszy się z sędzią, podążyłem wprost do mojej kuzynki. Prosiłem ją, by natychmiast poszła do

państwa Wintów i delikatnie zniewoliła panią W. i jej córkę do energicznego szukania w domu zaginionego medaljonu. Przyrzekła mi to uczynić.

Wreszcie odetchnąłem. — Zaaranżowałem wszystko jak należało. Jutro rozegra się akt ostatni.

Pożegnałem kuzynkę, i wesoły podążyłem do składu win, by bardziej podniecić animusz. Wszak za godzinę miałem być u pięknej wdówki!...

Piąta biła na miejskim zegarze, — ja zaś równocześnie zapukałem do drzwi, na których widniał bilecik z napisem: *S. Marjańska*.

— Proszę! — odezwał się wdzięczny metaliczny głosik z wnętrza.

Otworzyłem drzwi i ujrzałem ją zbliżającą się ku mnie z wyciągniętą alabastrową dłonią.

Uścisnąłem podaną mi rączkę i ucałowałem różowe paluszki. Ach, jak piękną była w tej chwili! Na opis silić się nie myślę; powiem jeno, że Wenus medycejska nie była od niej piękniejszą.

Po serdecznem prawie powitaniu mnie, usiadła na kozetce, ja zaś przy niej na karle.

— Prosiłam pana, by zasięgnąć przyjacielskiej rady.

— Jestem gotów do udzielenia jak najserdeczniejszej!...

Ostatnie moje słowo wypogodziło nieco wyraz jej twarzy.

— Chciałabym oddać sprawę adwokatowi, ale takiemu, u którego można być pewną dyskrecyi.

— Dyskretnym musi być każdy adwokat; to leży

w jego własnym interesie — rzekłem uroczyście. Ale sądzę, że w tym wypadku adwokat jest zbytecznym. Pan W. skargę odwoła i wybłaga u pani przebaczenie.

— Nigdy!...

— Lecz co?...

— Nigdy im tego nie wybaczę; zrabowali cześć moją jak zbójcy, i ja miałabym przebaczyć? o nie, tego nigdy nie uczynię! Zresztą jakżebyś pan o mnie sądził — coby świat powiedział?

W zapale tym była cudowną.

— Swiat nic nie powie, gdyż o tem wiedzieć nie będzie — ciągnąłem zwolna.

— Chyba pan nie znasz panią W.

— I owszem, znam ją dobrze i wiem, że lubi ploteczki; ale będzie zmuszoną wyrzec się przyjemności obmawiania Pani.

— Jakim sposobem?

— Wytłumaczę pani rzecz całą krótko i jasno. Sędzia, który prowadzi sprawę Jej, jest moim dobrym znajomym i przyjacielem. — Wszystko, coś mi Pani opowiedziała, doniosłem mu. To uwolniło Panią od indagacyi i rzuciło na sprawę właściwe światło. Dowodów winy niema; nie jest nawet uzasadnionem podejrzenie. W obec tego sprawa sama przez się upada; chodzi jednak o to, by jej — jak to mówią — nie rozmazywać, a tem samem ochronić Panią od nieprzyjemności odpowiadania nawet na niecne zarzuty. Skoro zaś sprawa upada, przysługuje pani prawo zaskarżyć państwo W. o oszczerstwo. Dziś widziałem się z panem W., po-

wiedziałem mu o tej ewentualności i przeraziłem nieboraka okropnie. Prosił mnie o radę. Poradziłem mu przeprosić panią i skargę odwołać. Uczyni to z pewnością, — może mimo woli żony, która jako nieświadoma prawa, nie dałaby się na razie przekonać; — ale później, skoro jej mąż powtórzy słowa sędziego, umilknie jak grób. — «Strach ma duże oczy» — mówi przysłowie — wierzaj pani, że nie zechcą zaglądnąć strachowi pod brew.

— Rozumiem pana; — ale któż mi wróci cześć?

— Sąd, który zeznanie pana W. przyjmie do wiadomości i da pani prawo nazwać tych, którzy godzili na jej cześć, — oszczercami. Zadośćuczynieniem — będzie ich upokorzenie, a wyższość pani objawi się tem, że im wybaczysz. Nie ich łaska rozstrzygnie sprawę, lecz łaska pani. Wolno pani powołać winnych przed kratki sądowe i ukarać, — ale delikatność niewieścia nie dozwoli pani tego uczynić, chyba że zmuszonoby ją do tego kroku rozsiewaniem plotek. Ale, to wielkie ryzyko, na które chyba winni się nie odważą.

— Ach, jak nikczemnym jest świat! rzekła z rezygnacyą.

— Nie świat jest nikczemnym, ale ludzie na nim. Sumienie ustępuje przed namiętnościami, i nieraz niewinni padają ofiarą złych ludzi. Ludzie ci podobni są do zwierząt, które z popędu dzikiej natury rzucają się — by ugryźć. Rany takie goi czas — jeżeli ciało zdrowe, a jeśli chore — musi zniszczeć.

Wierzaj pani że prawda zawsze zwyciężyć musi!

Kto prawdą żyje — zdrową ma duszę, i z ran snadno się wyleczy.

Mówiąc to przysunąłem się bliżej do mojej pięknej i wziąłem ją za rączkę.

— Sprawiedliwie sądzisz pan świat a raczej ludzi.

Przy tych słowach spojrzała mi w oczy tak czule — że aż w głowie mi się zamąciło... Mimowoli podniosłem jej rączkę do ust i namiętnie ucałowałem.

— Jutro otrzyma pani wezwanie do stawienia się o godzinie 11tej w biurze sędziego śledczego — jestto tylko formalność. W tymże czasie oczekiwać panią będę przed gmachem sądowym. Pan W. przybędzie również by przebłagać panią w obec sędziego i podpisać protokół dobrowolnego przyznania się do nikczemnej potwarzy.

— O, dzięki panu za trud podjęty w obronie nieszczęsliwej kobiety, która nikogo niema na tym świecie.

— Prócz wiernego przyjaciela i oddanego sługi — przerwałem.. całując obie jej rączki i patrząc w jej piękne, duże, łzą zaszłe oczy.

— Przeczuwam że pan jesteś szlachetnym człowiekiem.

— I...

— I... ?... powtórzyła ze zadziwieniem.

— I... miłującym cnotę i piękność!.. —

— Ha... ha .. myślałam...

— Ręczę, że się pani w domyśle nie myli — przerwałem.

— Myślałam że pan powiesz — i... niebezpiecznym!

— O! o! to niebyło pierwszą myślą pani.

— Zaręczam.

— Niech więc i tak będzie. —

Przy tych słowach znowu ucałowałem jej aksamitną rączkę.

— Musi pan zostać u mnie na kawie — oto album — przyjdę za chwilkę jeno zlecę służącej.

— Ależ!... proszę. .

Chciałem się wymówić, lecz pięknej mojej wdówki już nie było.

*
* *

Pocieszną minę miał pan W. stojąc przed panią M. i błagając o przebaczenie.

W tej chwili zdawał się być tak nieszczęśliwym i przygnębionym — jak delikwent skazany na śmierć.

«Strach ma duże oczy» pomyślałem sobie patrząc na niego. I rzeczywiście, strach to był nielada. Sędzia tłumaczył panu W. paragraf ustawy — o oszczerstwie.

— Ależ panie sędzio medaljon się znalazł — mówił na uniewinnienie swoje nieszczęśliwy pan W.

— Tem gorzej dla pana — rzekł sędzia.

— Skoro mi już pani łaskawie przebaczyła... dodał pan W. spoglądając błagalnie na piękną wdówkę, która nic dotąd niewyrzekła.

— Tylko przebaczenie pani — może go ocalić — mówił sędzia — ale dotąd słyszałem tylko prośby pana o przebaczenie — którego atoli jeszcześ pan nie uzyskał.

Tu pan Wint uchwycił rączkę nadobnej wdówki i całując takową błagał o przebaczenie...

Na twarzy sędziego zauważyłem uśmiech zadowolenia.

— Czy pani przebacza — panu W? — zapytał teraz sędzia.

— Ta-ak... Byle tylko ten pan — oświecił swoją małżonkę o niegodnym czynie którego się wspólnie dopuścili oskarżając mnie — i przestrzegł ją o skutkach na przyszłość.

— Już ja to żonie wytłumaczę — zapewniał pan W.

Sędzia tymczasem kazał spisać protokół, który p. W. podpisał drzącą od wzruszenia ręką, ja zaś na prośbę sędziego położyłem mój podpis — jako świadek.

* * *

Tak się skończyła ta cała przygoda — na której tle rozwijał się mój miłosny stosunek z piękną wdówką.

Kochałem ją i ona mnie kochała. Stało się to mimo woli i najnaturalniej...

Ach! gdybym wam mógł opisać pożycie nasze!... Związaliśmy się bowiem — ślubem dozgonnej miłości.

Żyliśmy ze sobą rok jeden. Życie nasze w tym czasie było ciągłą iddylą... Prócz siebie niepragnęliśmy nikogo i niczego na świecie. Promienie słońca, księżyc i gwiazdy były jedynemi świadkami naszych pieszczot naszych całusów, naszej miłości!... Wspólną naszą radością była miłość! To uczucie starczyło nam za wszystkie skarby i uciechy życia...

Gdybyście ją widziały tonącą w moich objęciach jak przyciskała karminowe swe usta do ust moich.. jak w miłosnym omdleniu z przymrużonemi na pół oczyma przyjmowała namiętne me pocałunki. . Oczęta, buziak, różowe uszki, ten nosek grecki, te wonne jej włosy całowałem ach, całowałem namiętnie!...

Jakiej rozkoszy przy niej zaznałem — tego pióro opisać nie zdoła.

Mieszkaliśmy za miastem w uroczej willi położonej na wzgórzu ocienionem drzewami. Do willi prowadziły schody, po obu stronach zarosłe krzewami. Ileż to razy wracając do domu zastałem ją wspartą na balustradzie i oczekującą mnie z bijącem sercem. O, tak, czułem bicie jej serca gdym w powitalnym uścisku tulił jej pierś do mej piersi...

Niestety! krótkiem było nasze szczęście.

W jej sercu spaliłem me serce «jak w aloesie»...

Umarła.

Umarł ten anioł ziemskiej rozkoszy — ta ukochana moja istota.

I cóż zostało w moim sercu?... Oto: wspomnienie i żal, że grobowy robak ślizga się po tem ciele które było kiedyś tak wonne i wyobrażało — anioła.

W chwili konania kiedy umysł jej stracił przytomność, szeptała jeszcze me imię — i powtarzała ślub miłości: — kocham cię!

O, wierzajcie, ona nigdy niekłamała — duch jej zatem nie zbłądzi w wieczności!. .

JÓZEF RYCHTER.

Sielanka.



Lubiła słuchać słowika
Gdy nucił w gaju;
Tęskne piosenki śpiewała
U stóp ruczaju.
Lubiła biednych i chaty,
Kochała wiarę,
Z tęskną zadumą patrzyła
Na groby stare.

Sama swą rączką sadziła
Róże, stokrótki,
Ptaszęta pokarm zbierały
Z rączyn pieszczotki...
A kiedy się przy rozstaniu
Do mnie tuliła,
O wiecznej, świętej miłości
Do mnie mówiła....
Nie pozwalała napomknąć
O uczuć zmianie,
Kazała wierzyć, że taką
Zawsze zostanie.

*
* *

W lat pięć lub cztery, nie pomnę —
Znów ją ujrzałem.
Oddała się obowiązkom
Z całym zapałem;
Na jej maleńkich nóżeczkach
Były pantofle,
W ogródku, zamiast stokrótek
Rosły — kartofle.
Moją osobę zastąpił
Małżonek łysy,
Miejsce poezyi zajęły
„Nowe przepisy“ —
Sama swą rączką wsadzała
Grochowe tyki
A ideałem jej było:
Tuczyć indyki!
I wybadałem, śledząc
Jej myśli wątek:
Że widzi szczęście ludzkości
W chowie... prosiątek.

K. Bartoszewicz.



KWIECIARKA.

NOWELKA.

W roku ⁂ przebywałem w Warszawie jako słuchacz uniwersytetu, a jakkolwiek liczyłem dopiero lat 18, chciałem być koniecznie dojrzałym mężczyzną, czyli raczej za takiego uchodzić. Rodzice moi zostawili mi dość znaczny majątek, co mnie uwalniało od dawania lekcyj, a tem samem pozostawiało wiele wolnego czasu. Tego różnie używałem; między innymi jednak, było moim zwyczajem, codziennie latem, czy zimą, od godziny 7-mej do 9-tej przechadzać się w ogrodzie saskim.

Było to w marcu. Pomimo niezbyt pogodnego nieba, błądziłem zamyślony po pustych drożynach, gdy nagle wyrwał mnie z zadumy głosik dziewczęcy — pełen dźwięku, wołający z cudzoziemskim akcentem:

— Fijołki marcowe!

Odwróciłem się żywo i spostrzegłem ładniutkie 15 to letnie dziewczę, z koszyczkiem pełnym wonnych fijołków w ręku. Wziąłem jeden bukiecik i wrzuciwszy do koszyczka srebrny grosz — zapytuję: zkądby była.

— *I ju nemtugy neméthy* — odpowiedziała, a odpowiedzi tej towarzyszyło dziwnie smutne spojrzenie.

Zajęła mnie ta ładna dziewczyna, której z tym szczerym smutkiem bardzo było do twarzy. Zapytałem w jej rodzinnej mowie: jakim sposobem dostała się do Warszawy i po co, skoro tylko swoim rodzinnym językiem włada. Dziewczę ze łzami w oczach opowiedziało prostemi słowy swoje rozpaczliwe położenie.

Przybyła ona do Warszawy ze starą matką, która miała tu odszukać swego brata a jej wuja. Szukali go jednak daremno, i w tymże czasie matka jej zachorowała i wkrótce umarła, zostawiając jedyną córkę w obcem mieście, bez środków do życia, lub do powrotu w rodzinne strony.

— Sprzedaję fijołki — kończyła swe opowiadanie dziewczyna — aby nie umrzeć z głodu.

Wcisnąłem jej w rękę rubla i odszedłem pomyślawszy sobie:

— Biedne dziecię! Nie tak rychło wrócisz do rodzinnego gniazda, a skoro powrócisz to nie taką świeżą i czystą, jak dziś jesteś jeszcze. — Warszawa to ponętne miasto, lubi niewinność i świeżość wdzięków a ileż takich jak ty, żyje tu podobne dziś owym kwiatom, z których wszystką słodycz wyssały motyle...

Odtąd codziennie spotykałem to dziewczę w ogro-

dzie i codziennie kupowałem od niej bukiecik. — Po fijołkach przyszły róże — goździki...

Stałem się zwolna wielkim miłośnikiem kwiatów i przez kilka miesięcy byłem codziennym kupcem na bukieciki u pięknej Irmy i to, wierzajcie mi, bez żadnego interesu, tak, z przyzwyczajenia po prostu.

Tak trwało do połowy lipca, i w tejto porze zachorowałem na febrę nerwową i przeszło dwa tygodnie przeleżałem bez przytomności.

Skoro przyszedłem do siebie, spostrzegłem na oknie kilkanaście bukiecików w porządku ułożonych i gdy zdziwiony zapytałem służącego, zkądby pochodziły, — odpowiedział: iż codziennie od czasu mej choroby, jakieś węgierskie dziewczę przynosiło bukiecik świeżych kwiatów dla mnie, że jednakowoż od dwóch dni już jej nie było.

Z niecierpliwością oczekiwałem chwili mej rekonwalescencyi, a gdy ta nadeszła, udałem się niezwłocznie do saskiego ogrodu, myśląc, że tam może spotkam moją kwieciarkę, która przez całe dwa tygodnie pamiętała o chorym — iżby piętnastego dnia z niewiadomej przyczyny zapomnieć o nim zupełnie.

Poszukiwania moje jednakże były bezskuteczne, a w kilka dni potem, wyczytałem w zapiskach policyjnych, co następuje:

»Szesnastoletnia węgierka Irma Sz.... rodem z Dunavecse, znikła i dotychczas odszukaną nie została«.

Nie było wątpliwości: stała się ofiarą jedną z tysiąca....

Westchnąłem za moją kwieciarką i... zapomniałem o niej.

Minęły dwa miesiące.

Pewnego dnia poszedłem do głównego szpitala odwiedzić jednego z moich chorych przyjaciół.

Po półgodzinnym pobycie tamże miałem już odejść, lecz w tej chwili przystąpiła do mnie jedna ze Sióstr Miłosierdzia i rzekła:

— Wybacz pan, że go wstrzymuję.... Na oddziale moim ciężko chora jakaś węgierska dziewczyna...

— Irma! — przerwałem zakonnicy.

Nie wiemy, jak się nazywa. Majaczy ona ciągle o jakimś młodym studencie, względem którego ciężko przewinić miała, a gdy pana przez odchylone drzwi ujrzała przechodzącego — wydała przejmujący krzyk i wskazując nam na pana, upadła bez przytomności na poduszkę...

— Prowadź mnie pani do niej — rzekłem, i przeszliśmy razem do sal oddziału kobiecego.

Zakonnica zatrzymała się przed jednem z łóżek i wskazała ręką...

Cofnąłem się zdumiony.

To ona była, to Irma, ale jakżeż okropnie zmieniona! Szkielet zaledwie pozostał z owej pięknej, świeżej kwieciarki...

— To okropne! zawołałem — i cóż się stało?...

— Nie wiemy nic — odparła zakonnica — znaleźliśmy przy niej ten oto list tylko, może on panu co wyjaśni. Pisany jest po węgiersku.

Chwyciłem pismo skwapliwie i oto, co się z niego dowiedziałem.

Irma padła ofiarą nędzy moralnej człowieka, który pod pozorem, że jej los zapewni, uwiódł niewinne dziewczę i porzucił na łup rozpaczy — której wynikiem była śmiertelna choroba.

Zostawiłem zakonnicy mój adres, prosząc o doniesienie mi w razie jakiej zmiany w stanie zdrowia nieszczęśliwej, sam zaś udałem się natychmiast do policyi, gdzie odpowiednie poczyniłem zeznania.

Tego wieczora jeszcze, otrzymałem ze szpitala wiadomość — o śmierci Irmy.

Zająłem się pogrzebem — i byłem jedynym, który rzucił garstkę ziemi na trumnę biednej ofiary.

Rzucając tę garstkę, pomyślałem :

— Miałaś tak żyć, lepiej żeś umarła....

A uwodziciel? zapytacie. —

Ten zapewne chwali się przed swoimi przyjaciółmi, że istnieją zbrodnie, które nie podlegają paragrafom.

Fr. Żeławski.

SONETY.

I.

Nie wiedząc, gdzie zdrój szczęścia płynie nieprzebrany,
Na targowisko życia ludzie wszystko znoszą
Spiesząc, gdziekolwiek tylko nowe cuda głoszą,
Gdzie nowych zbóż się złocą falujące łany.

Nie zraża nawet zawód częstokroć doznany,
Ni, że tę samą drogę inni łzami zroszą,
Byle dojść kędy życie pełną wre rozkoszą.
Gdzie mile szemrze fala, srebrne szumią piany.

Ale jak ciężko stąpać po ciernistej drodze,
Jak pełne mogił szlaki długie, niezmierzone,
Które w dziką i pustą jakąś wiodą stronę...

Rozżalonego serca nie powstrzymać wodze;
Tęsknota je porywa do rodzinnej strzechy,
Aby choć cień napotkać wzgardzonej pociechy.

II.

Krótkie jest życie i jak cień przechodzi —
Wszystko, z czem nasze łączym tu nadzieje,
I kiedy nawet szczęście się zaśmieje
Zbyt szybko niknąc, nową boleść rodzi.

Jednak w burzliwej wypadków powodzi,
Pokąd na falach łódź się jeszcze chwieje,
Za światłem patrzym, czy nie zajaśnieje
Z za chmur ów promień, co z pociechą wschodzi.

Bo my nie z chleba bierzem pokarm ducha,
Ani też zwykłym światowym napojem
Możemy serca zagasić pragnienie.

Z uczuć pokrewnych rodzi się otucha,
Współczucie bliźnich jest pociechy zdrojem,
A w spólnych trudach ducha ukojenie.

J. ORŁOWSKI.



LIŚCIK.



Przysłał do niej liścik mały,
Różowy a krótki;
W liście tylko jedno słowo
I kwiat niezabudki.

Rozróżowił się świat cały,
Gdy je odczytała,
I zakwitła w niezabudkach
Przed nią ziemia cała.

Mały liścik cudnej treści
Barwi świat tęczowo,
Bo w najmniejszym zmieścić można:
„Kocham“ wielkie słowo.

M. Gawalewicz.



Z Teki Autografów.



Wiązanka poezyjek

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Przeglądamy dziennik znakomitego pisarza*) i widzimy z tych kartek duszę człowieka-poety, który mimo pracy wielkiej, niezmordowanej, zajmował się żywo każdym najdrobniejszym szczegółem życia domowego i publicznego, żywo odczuwał boleść, smutek lub radość każdej jednostki stojącej bliżej niego lub dalej; a jeżeli kiedykolwiek czynił uwagi, to zawsze z miłością i wyrozumieniem. To cechuje wysoką sprawiedliwość J. I. Kraszewskiego, jaką nie każdy śmiertelnik pochlubić się może.

Dziennik, o którym wspominamy, zaczyna się od roku 1850 i jest doprowadzony do połowy roku 1853, pochodzi zatem z doby bardzo ważnej i odsłania nam wiele ciekawych szczegółów odnoszących się do życia i działalności samego pisarza, jak niemniej do wypadków krajowych.

Wyjątki z tej cennej kroniki, spisanej przez naocz-

*) Dziennik ów znajduje się w posiadaniu p. Franciszka Kraszewskiego — (syna).

nego świadka i znakomitego pisarza, będą niebawem ogłoszone.

W *Bukiecie* podajemy szan. czytelnikom wiązankę nieznanych poezyjek ś. p. J. I. Kraszewskiego, skromną wprawdzie ale cenną.

*
* *

Jesteśmy w Magdeburgu — w celi więziennej. Widzimy pisarza odpoczywającego po całodziennej pracy wieczorem, w fotelu; głową wsparty na dłoni — myśli... więc odpoczywa tylko ręka — umysł pracuje... Rozmaite wypadki dnia, o których doniosły mu gazety i listy, snują się jedne po drugich i uporządkowane idą do archiwum pamięci, a wielką musiała być ta pamięć, skoro na zawołanie zwykle służyła pisarzowi. Uporawszy się z kroniką dnia, myśli o czem innem — może o planie jakiej nowej powieści?... nie! Myśli o swojem obecnem położeniu i cierpi... Cierpi ten tytan pracy, ten niepospolity duch, który tyle w swem życiu przeszedł, a jednak nie mógł się przyzwyczaić do niesprawiedliwości ludzkiej. Boleść więc swoją koi pieśnią płynącą z głębi serca — chwyta za książeczkę notatkową i wpisuje do niej następujące zwrotki:

Ty, który boleść splotłeś z życiem mojem,
Panie! w boleści obdarz mnie spokojem;
Kiedy mnie losu ręka dręczy mściwa —
Niech się jej moja z więzów nie wyrywa,
Niech jęk mój żaden litości nie budzi;
Ty usłysz, Panie! — nie chcę nic od ludzi.

Po tej rezygnacyi następuje smutek chwilowy:

Nędznym jest człowiek ulepiony z gliny —
A szczęście jego tkane z pajęczyny:
Wówczas gdy dobiegł szczytu — na wyżynie
Piorun uderza! upada i ginie!...
. . . .

Jedyną jego pocieszycielką była wiara w Opatrzność, więc modlitwą pragnie odpędzić smutek:

Wiem, niezbadane Panie są wyroki Twoje,
Nadzieją miłosierdzia boleść moją koję —
A upadam przed Tobą — z prośbą tylko jedną:
Niechże tutaj nie konam. — W godzinę pośledną
Niech odetchnę swobodny!...

W czasie tym mało miał poeta chwil jaśniejszych, a często — jak sam wspomina w jednej ze swoich korespondencyj — nachodziły go «bezsenne noce» i wtedy zapewne kreślił w swojej książeczce notatkowej piękne wiersze, malujące stan duchowy społeczeństwa polskiego na przełomie wieku XVIII; — wszystkie one wyjdą zapewne nieco później zbiorowo.

Na zakończenie podajemy jeszcze dwa wierszyki Kraszewskiego, zawierająee piękne myśli, w zgrabną ujęte formę:

Mój Boże, jak wam trzeba hałasu i wrzasku,
I świecideł jaskrawych i cacek i blasku,

A co ciche, co skromne i idzie w pokorze,
Choćby ze złota było - przebić się nie może.
Taka natura wasza o pstropiórne dzieci!...
Szych wam lepszy nad złoto, bo z daleka świeci;
Ale i szych i złoto nie długo w estymie,
Ranne mgły co przyniosły — znikło wieczór w dymie....

14 Października 1882.

Śliczny jest wierszyk:

Jak muszki, dla których życie jest godziną,
Jak cienie, które w oczach rodzą się i giną —
Jako kwiat, który ledwie otwarty — więdnieje:
Człowiek jest, jego życie, szczęście i nadzieje!....

Ktoby widział owe książeczki notatkowe ś. p. J. I. Kraszewskiego, w których obok zapisków zamówień księgarskich, expedycyi artykułów, wydatków itp., mieszczą się piękne wierszyki, zdania i uwagi, mógłby poznać charakter artysty-pisarza, jego wrażliwość i skropulatność. Żadnego bowiem wrażenia, żadnej myśli lepszej nigdy on nie uronił, owszem, skwapliwie notował.

J. H. R.

O CUDACH.

Powiastka

JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

(*Z pośmiertnych pism.*)

Helion.

Dziwi mnie, że choć mi się całkiem wydajesz niedowiarkiem, wszakże mówią o tobie, że wierzysz w cuda.

Mistrz.

Helionie! Jak trudno z tymi ludźmi rozmawiać, którzy nie będąc ciekawi ani korzenia idei, ani jej rośliny, pytają o same kwiaty i owoce, sądząc, że te będą najdziwniejsze.

Co do wiary mojej w cuda, jest ona podług następującej powieści:

Oto byli w pewnem mieście rodzice, zmuszeni odjechać i dziatki swoje opiece obcych ludzi poruczyć, a dbając o to, aby miłość w sercach dziatek ciągle rosła, uprosili u Boga moc czynienia cudów. Ojciec więc zostawił dzieciom cudowny swój wizerunek, tak sprawiony, że na każdy dzieci przestęp krwawemi łzami płakał. Matka zaś zostawiła portret swój a w nim

moc ducha swego i rzekła dzieciom: O cokolwiek, patrząc na obraz mój, prosić będziecie, jeśli to żądanie wasze będzie święte, stanie się wam; a jeśli dobrzy będziecie — to mnie obaczycie.

Więc oto po odjeździe rodziców, dziatki owe pierwszy raz przeciw rodzicom grzeszące, ujrzały obraz ojca, że ruszył oczyma i zlękły się mówiąc: Ojciec widzi! — A przyszedł do nich chłopiec uliczny i widząc przestraszone, i obraz ów ruszający oczyma, wcale nie zaprzeczył cudowi, ale powiedział, że u zegarmistrza w miasteczku widział podobne obrazki ruszające się, dzwoniące, słowem, równie cudowne. — Dziatki owe, które były mądre i jeszcze w moc cudowną ojca wierzyły, rzekły owemu nicponiowi: Ale tamte zegarki są nakręcane, a ten już od lat czterech sam bez żadnej pomocy idzie — nigdzie nie widać machiny.

A mówiąc to już w sercu swojem uczuły, że może ojciec był tylko lepszym zegarmistrzem — i przestały się lękać obrazu. Lecz oto dzieci te same u obcych ludzi będąc na opiece i w zaniedbaniu, a często głodem morzone i bite — udały się raz w modlitwie do matki swej cudownego obrazu, prosząc, aby je sieroty od złych ludzi broniła.

I stało się, że źli ludzie potracili dziatki własne, i nie mając kogo do siebie przycisnąć, zaczęli pieścić owe-to wprzód bite i dręczone....



LIST
SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO
do Augusta Bielowskiego.

(Po raz pierwszy drukiem ogłoszony.*)

Batignolles 24 Maja 1840.

Kochany Auguście!

Zapowiedziane materyały dotąd nie przybywają. Przyczyny nie mogę odgadnąć. Odgadnijcie ją jeżeli możecie, a jeszcze lepiej usuńcie. Nie zapominaj o prośbach które w poprzedzających listach przesłałem, a głównie: chciałbym mieć wszystko co się znajduje z moich pism w Galicyi, i chciałbym ażeby poniszczono cokolwiek przyszlesz mi w odpisach, bo chcę wiele zmian porobić w moich pismach.

Od jakiegoś czasu prowadzę życie pół-wiejskie, poł-paryskie. Mieszkam za rogatkami, niby już na wsi, ale tylko pół godziny drogi do środka miasta. W mie-

---

*) Autograf znajduje się w Archiwum hr. Dzieduszyckiego we Lwowie.

ście bywam rzadko; po całych dniach siedzę, zamknięty, po części pracuję, po części gospodaruję, a zawsze tęsknię za wami. Wracając do gospodarowania, muszę ci powiedzieć że przez mus najściślejszej oszczędności, obchodzę się bez żadnej usługi, sam sprzątam stancyą, sam sobie jeść gotuję. Śmiałbyś się widząc moję spiżarnię i moje krzątanie się kucharskie. Niepospolicie jestem już wtajemniczony w sekreta kuchni, z mięsem tylko nieumiem się jeszcze obchodzić, ale da Bóg i to z czasem przyjdzie, mam właśnie zacząć brać lekcyą u jednego z kolegów robienia zrazów, pieczeni i tym podobnych przysmaków. Piękne zatrudnienie! nie prawdaż?— Cóż robić? zysk widoczny, tylko nie na czasie, i nie na inspiracyi poetycznej. Łatwo pojmiesz, że dym kuchenny może być dobry dla szynki ale nie dla wieszczów! Cóż robić? jeszcze raz powiem. — Mimo to piszę jak mogę i co mogę. A gdy mnie zły humor napada, spędzam go w «Pszonce» na królewskości Czartoryskiego i szlachcie.

Na «Trzech strunach» wyszedłem jak Zabłocki na mydle. Z pierwszym rozdziałem zanosi się na niezgorszą sprzedaż. Rozesłano mnóstwo egzemplarzy, skończyło się też na rozesłaniu Nie ściągnąłem pieniędzy i tyle nawet żeby drukarzowi zapłacić, chociaż tak tanio puściłem, że potrzeba było 200 egzemplarzy sprzedać na opędzenie wszystkich kosztów wydania. Musiałem się zadłużyć. Z drugim rozdziałem nierównie gorzej. Drukowanie więc trzeciego — Bóg wie kiedy nastąpi.

Piszę ci to, ażebyś miał wyobrażenie o naszym handlu księgarskim i jakie tu pole dla autorów. A czytają!... tylko pod warunkiem nie kupowania.

Niechże teraz kto powie, że emigracya zcudzoziemczała. W tem przynajmniej nie odrodziła się ani na włos od braci w kraju. Kość z kości. Nie jest to wprawdzie powód do żartów, ale także nie trzeba mówić, co na dnie takich żartów leży. —

Przed kilku dniąmi wyprawiłem Bohdana do kąpiel w okolice nadreńskie. Ostatnie dni kilka swojego pobytu w Paryżu, ze mną przepędził, mieszkał nawet u mnie. Spokojniejszy, że się przecie skłonił do drukowania swoich poezyj. Mówił mi wiele wyjątków ze swojej «Potrzeby Zbaraskiej». Jestto zupełna epopeja ukraińskiego ludu. Byłaby wielka szkoda, żeby się nie podobała pruskiej cenzurze, bo i pomysł i wykonanie godne są wielkiego poety. Tam nadewszystko uderza doskonała plastyczność przedmiotu. Wszakże mam wielką nadzieję, że ją będziecie wkrótce czytali.*)

Teraz jest w postanowieniu napisać poema czysto słowiańskie.

Nie uwierzysz jak tu Słowiańszczyzna robi postępy. Wiadomo wam zapewne, że w Paryżu utworzono katedrę słowiańskiej literatury i ofiarowano ją Mickiewiczowi. — Mickiewicz pojął całą jej ważność i już ją przyjął. — Można powiedzieć, że z wielkiem poświęceniem,

---

*) „Potrzeba Zbaraska“ wyjdzie dopiero w bież. roku w zbiorowem wydaniu pism pośm.

bo opuszcza Szwajcaryą, gdzie mu było tak dobrze jak nigdzie nie będzie.

Ale Słowianie powinni się cieszyć. Na stanowisko tak europejskie, na takiego reprezentanta on tylko jeden pomiędzy nami najzdolniejszy, i nie wątpimy, że odpowie swojemu powołaniu.

Teraz dopiero spodziewamy się, że zacznie wychodzić pismo czasowe Słowiańszczyźnie poświęcone; — dawna to myśl jego i Bohdana, ale nie mieli środków po temu.

Z dotychczasowego *Revue Slave* nic nie będzie. — Wydawca polegał na opiece panów, a panowie nasi przeciwni są Słowiańszczyźnie, z przyczyn, któremi nasz Ludwik (Kondratowicz) przeciw niej czasem wojował.

Nie możemy nacieszyć się tym silnym pędem, jaki się coraz widoczniej objawia w naszej krajowej literaturze. Niczego bardziej nie pragniemy, jak żebyście się bez nas (emigracyi) obeszli. Niech wam Bóg pomaga. Ale dopóty jednak nie przyznamy wam zupełnego zdrowego rozumu, dopóki tak się nie postawicie, żebyście z nas wyciągnęli całą korzyść, jaka tylko da się wyciągnąć. Nie jest ona mała. Bardzo mała dotąd z winy waszej; ztąd, żeście nas zostawili w takiem odosobnieniu od siebie. Są i tutaj nieocenione materyały; potrzebują tylko dobrej chęci tych, którym się mogą przydać.

W tych dniach właśnie powzięliśmy z Bohdanem postanowienie, które niezawodnie do skutku przyprowadzimy. Oto zamierzyliśmy utworzyć nieśmiertelny kapitał na wspieranie potrzebujących pisarzy. W tym celu

związemy się w stowarzyszenie pisarzy, nieliczne ale dobrane. Mamy już upatrzone osoby i jesteśmy ich pewni.

Bohdan jako najzamożniejszy, kładzie węgielny kamień z kilkuset franków. Wsparcie będzie dawane sposobem pożyczki; wypłata tak urządzoną, żeby nie była niepodobną. Jednem słowem tak się to urządzi, żeby kapitał odpowiadał swojemu przeznaczeniu i powiększał się obok tego.

Ja, jako najporządniejszy z poetów, mam być administratorem. — Jestem prawie pewny dobrego skutku, bo Bohdan, który w tej rzeczy wiele zrobić może, pobudzany jest do niej różnymi względami moralnymi i materyalnymi. Gdybyśmy nic więcej nie zrobili, tylko dali dobry przykład, zostawili ślad chwalebnego usiłowania, to już dla tego samego musimy coś zrobić. — Z drugiej strony pobudza nas smutna przyszłość pisarzy, jeżli obecny stan rzeczy dłużej tak potrwa, jeżeli jeszcze żołd odbiorą, co że nastąpi wkrótce, nie jest dziś żadną tajemnicą. Nie pomrzemy z głodu, to prawda, ale pomrzemy dla literatury; bo każdy musi chwycić się takiego zarobku, przy którym nie będzie miejsca dla natchnień.

Nie weźmiesz mi za złe, żem ci tyle o naszych biedach nagadał. Przed kimże mamy się wygadać jeżeli nie przed wami? Może być i dlatego tak się rozpisałem, że zacząłem bardzo drobno, a postanowiłem sobie całą ćwiartkę zapisać. Zresztą chwila pisania do was jest-to *ex officio* chwila myślenia o was, im dłużej tem milej dla

mnie. — Po tem przychodzą inne zatrudnienia, inne myśli mniej przyjemne...

Ucałuj odemnie kochaną kuzynkę; niech się nie gniewa za tę śmiałość. Dzięki Bogu tak łysieję i siwieję, że wkrótce wszystko mi już ujdzie przy kobietach.

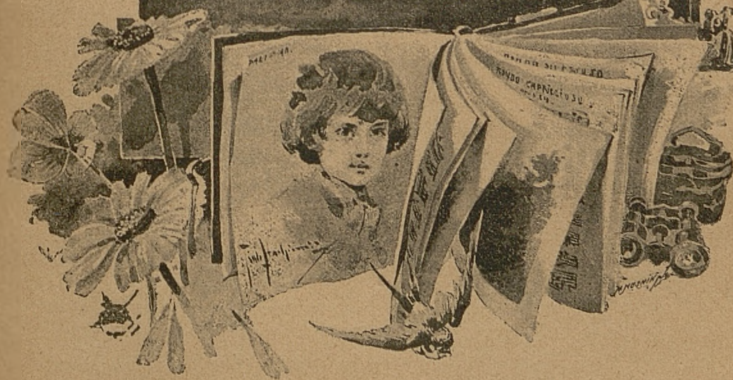
Przypomnij mnie wszystkim poczciwym znajomym i pozdrów ich odemnie. A odpisujcie jak najprędzej.

Bądź mi zdrów mój drogi.

S. Goszczyński.

Rady

Dobrego Przyjaciela.



Od dobrego przyjaciela wymagamy dobrej rady — jeżeli nie czynu. Mieniąc się przyjacielem Waszym szanowne czytelniczki, pojmuję nadto dobrze mój obowiązek. Czynem, mimo chęci, nie zawsze służyć można — radą lub wskazówką zawsze.

Pomny przyjętego na się obowiązku — zaczynam.

Przedewszystkiem winienem zaznaczyć: komu służę?... Kobietom. Każdy właściciel wąsów lub ich adept chętnie przyzna, że służba to arcy zaszczytna. I z pewnością niejeden z nich zazdrości mi w duchu. Zazdrość ta jest po części usprawiedliwioną, albowiem nie znam mężczyzny, któryby nie pragnął gorąco choćby raz w życiu przysłużyć się czemśkolwiek kobiecie (nie mówię już o liczbie mnogiej), ale nie zawsze starczą chęci za uczynek; chcieć a spełnić — to dwa dalekie brzegi. Co do mnie, rzecz się ma inaczej — chcę i spełniam! Z dumą to mówię, albowiem wielu z moich kolegów po piórze starało się o zaszczyt pisania w «Bukiecie» rad dla płci pięknej, redakcya jednak tylko do mego pióra miała zaufanie i mnie poruczyła spełnienie tak ważnego zadania.

«Masz względy u kobiet — pisz więc do nich» — rzekł mój redaktor i podał mi papier.

Piszę:

Jak dziwnie pojmuje większość mężczyzn stanowisko kobiety w życiu domowem i publicznem i jak dziwne mają wyobrażenie o potrzebach kobiecych...

Według nich lekturą dla młodej panny powinna być «Genowefa», «Żywot św. Jadwigi» i t. p. płody, tak

zwanej »przyzwoitej« belestryki, zaś dla mężatek przeznaczają całą »biblioteczkę« Feitzingera!! «Pokarm to tani i zdrowy« mówią: — »a przedewszystkiem tani!« Rzecz szczególna, że tak mało cenionem jest u nas stare, polskie przysłowie: — »Tanie mięso« i t. d.

Zresztą pojęcie o drożyznie dobrych produktów — jest bardzo względne, i warto żeby się nasi »przyjaciele« kobiet — nad tem nieco zastanowili. — Kobieta w społeczeństwie naszem powinna zająć stanowisko kapłanki znicza rodzinnego! mówią moraliści — i na tem kończą. Jestto czczy frazes ze względu na wychowanie jakie im dajemy. Przedewszystkiem zróbmy z kobiety rozsądną obywatelkę, a skoro ją los powoła na kapłankę znicza rodzinnego — wytrwa na tem stanowisku cierpliwie — do końca. Kobieta która rozumie życie i potrzeby swego społeczeństwa, z pewnością będzie dobrą matką i żoną.

Nie zakrywajmy przed nią tajemnic za wczasu — bo skoro później zechce je odkryć sama — upadnie. Strzeżmy ją tylko i prowadźmy. Niech patrzy, niech bada, a nabierze hartu duszy i stanie się sprawiedliwą. Tylko z takiej będzie prawdziwa i wierna towarzyszka życia i zacna obywatelka. Tylko taka wytrwa z godnością na stanowisku, choćby na świecie została sama jedna.

Czy mam słuszność szanowne czytelniczki?..

Do Was należy odpowiedź — do mnie dalszy ciąg niniejszego artykułu...

Zacząłem o książkach.

O tak, pierwsze miejsce należy się książce zawsze i wszędzie! Ona stanowi o rozwoju naszego umysłu, ona uchyla nam tajemnice dobrego i złego — często stanowi o przyszłości a zawsze wywiera wielki wpływ na życie.

Powiedz mi Pani co czytałaś — a ja Ci powiem o wartości duszy twojej.

Radzę Ci więc pani i łaskawa czytelniczko — niezaniedbywaj książek. Rób tak, ażebyś zawsze znalazła dość czasu — na przeczytanie dobrej książki.

Ojciec, mąż, brat, kochanek, opiekun — byłby twoim wrogiem, gdyby Ci odmówił tej pożytecznej rozrywki — w chwili wolniejszej od zwykłych zajęć. — Dostarczyć Ci odpowiedniej lektury jest ich obowiązkiem. — Ty sama skoro zaoszczędzisz sobie parę centów, kup dobrą książkę — wydany na nią grosz — ręczę — że nie pójdzie na marne.

Dochodzę do sedna rzeczy — to jest do właściwych rad przyjacielskich.

Poradzę więc szan. czytelniczce, gdzie i jakich książek kupować należy, by grosz nie poszedł na marne; poradzę dalej jakie pisma warto prenumerować, wreszcie gdzie kupować nuty i jakich kompozytorów.

Nie zawsze duch piękny
Gości w pięknem ciele;
Ale w mądrej główce
Zawsze — mój aniele!...

Powiedział jakiś domorosły poeta — i dobrze powiedział. Krztałć umysł a dusza wypięknieje. Idąc za tem zdaniem, wskażę Wam, co piękne, dobre i pożyteczne — co bawi i uczy zarazem.

Wielką popularnością cieszy się «Nowa Biblioteka Uniwersalna», wydawana przez firmę księgarską J. K. Żupański i K. J. Heumann w Krakowie, (pałac Spiski). Ją polecam szczególnie względom Twoim szan. czytelniczko. «Biblioteka» wychodzi w tomach miesięcznych, objętości 10 arkuszy druku. Prenumerata roczna w Krakowie wynosi 4 złr., półroczna 2 złr., kwartalna 1 złr.

na prowincyi (z przesyłką) rocznie o 60 ct. więcej. Prenumeratę najdogodniej odsyłać wprost pod adresem księgarni. «Biblioteka Uniwersalna» jest pierwszorzędnej wartości literackiej.

Ostatnio wydała taż księgarnia — P. Chmielowski: «Studya i szkice literackie» (dwa tomy 4 złr. 80 ct.). M. Gawalewicz: «Majster do wszystkiego». (Zbiór nowel) 1 złr. 30 ct., oprawne 1 złr. 70 ct. — Przy pisarzu tym warto się dłużej zatrzymać — jest bowiem modny. Oprócz zbioru nowel, wydanych w «Bibliotece Uniwersalnej», wyszło osobno wiele innych dzieł tego autora. Zbiór nowel pod tytułem: «O niej», zawiera galeryą sylwetek kobiecych, nader ciekawych i zajmujących. Dalej wyszły tegoż autora «Sylwetki i szkice» a ostatnio: tomik poezyj z illustracyami Stachiewicza. Poezye Gawalewicza — to istne perełki, wdzięczna forma obok głębszej myśli, oto główne ich zalety. Jako dowód niechaj posłużą zamieszczone w «Bukiecie» wiersze tegoż autora pod tytułem: «Coś się stało». i «Liścik».

Te próbki przekonają szan. czytelniczkę, że autor, którego polecam Jej względom, zasługuje na takowe w zupełności — i nie wątpię, że w każdym estetycznym domu znajdą się z pewnością «Poezye» M. Gawalewicza.

Prawdziwych poetów mamy dziś mało; do wyjątków należy M. Gawalewicz; jego poezye — to tchnienie prawdziwego uczucia — które zrozumieć zdoła każda estetyczna dusza.

Zewnętrzna szata tomiku poezyj Gawalewicza jest prześliczną, rysunki Stachiewicza — wykonane pięknie, a cena oprawnego egzemplarza w stosunku do kosztów wydawcy, — jest iście bajeczną. Tomik kosztuje bowiem tylko 3 złr., a zawiera około 100 utworów.

Nadto obfituje ruchliwa księgarnia Żupańskiego i Heumanna w wiele innych wyborowych dzieł — własnego nakładu, które warto nabyć.

Znany powszechnie autor humorystycznych kronik i właściciel księgarni w Sukiennicach (dawniej poczta) K. Bartoszewicz, dowcipny prelegent, który całą inteligencyą Krakowa na swych pogadankach gromadził, wziął można powiedzieć w monopol humor nietylko galicyjski... Jemu to zawdzięczamy pierwszorzędnej w swym rodzaju wartości zbiór, zatytułowany: «Perły humoru polskiego», których wyszłe dwa tomy kosztują 2 złr. Bartoszewicz wertował po starych księgach i rękopisach, aby wydobyć nieznane utwory humorystyczne, przeglądał zbiory przysłów, opowiadań ludowych i zewsząd zbierał miód do ula humoru. Naturalnie nietylko na starym humorze poprzestał, owszem dał sporo miejsca utworom nowszym, czyniąc stosowny wybór. «Perły» też mają podwójną wartość: dla zwykłego czytelnika pragnącego dowcipu i humoru, i dla badacza literatury.

O wydawanym przez Bartoszewicza corocznie «Ananasie», kalendarzu humorystycznym, czyż potrzebuję dużo mówić? Szósty już rok ten smaczny przysmak wychodzi, a zawsze jest wyczerpany w paru wydaniach. Popularniejszego kalendarza Galicya dotychczas nie miała, a śmiało powiedzieć można, że inne tak zwane kalendarze humorystyczne nie mogą się równać z «Ananasem». Czyż którykolwiekbądź z nich zdobył się na podobne czysto swojskie rysunki, czy posiada który taką «Kronikę roku ubiegłego» lub nieporównany słownik «egipski» (n. b. humorystyczny), albo wreszcie tak głęboką satyrę jak «Kołtun polityczny». Wyborne utwory Bartelsa są również ozdobą «Ananasa».

Wspomniawszy nieodżałowanego Bartelsa, trudno nie wspomnieć o wychodzących nakładem Bartoszewicza, jego «Piosnkach i satyrach». (Zeszyt 50 ct.). Z piosnek znała Bartelsa cała Polska, jako satyryka poznaje go dopiero dzięki temu wydaniu.

Ale nietylko humorystyka jest specjalnością wydawniczą Bartoszewicza. — Wydał on dzieła Słowackiego, Kochanowskiego, Krasickiego, Niemcewicza, które w jego wydaniach są najtańsze.

W ostatnich dniach wyszła drobna broszurka «Polityka galicyjska», pióra samego wydawcy. W rzędzie broszur politycznych zajmuje ona wybitne stanowisko, tyle w niej zdrowego sądu, tyle miłości dla spraw ogółu... Wszystkie dziełka wydane przez księgarnię K. Bartoszewicza, zalecają się szczególnie taniością.

Z kolei przystępuję do trzeciej firmy nakładowej Gebethnera i S-ki w Krakowie, która ma na składzie wiele dzieł treści belletrystycznej lekkiej, których główną zaletą jest właśnie lekka, przystępna forma obok treści podniosłej a częstokroć bardzo głębokiej. Wiem, że tego rodzaju lektura cieszy się szczególnymi względami płci nadobnej i... słusznie. Cóż bowiem przyjemniejszego nad przeczytanie książki napisanej lekko i barwnie. Umieć przystroić w ponętną szatę wzniosłe i poważne myśli — znaczy być pisarzem-artystą — i znaczy: mieć powodzenie u nadobnych czytelniczek — które zazwyczaj są wybredne.

Wskażę więc szan. czytelniczce autorów, którzy na jej szczególne względy zasługują. Wiem, że nazwiska ich są aż nadto dobrze Wam znane, ale nie chodzi mi głównie o podanie nazwisk autorów, lecz o przedstawienie ich najświeższych dzieł.

Henryk Sienkiewicz jakkolwiek pisze obszerne powieści, niemniej znanym jest z prac lżejszych. Jego nowelle osnute na tle społecznem, zyskały powszechne uznanie. Obecnie wyszła nowella pod tyt.: «Ta Trzecia», i jest do nabycia w wyż wspomnianej księgarni. A Wiktor Gomulicki? czy nie prawdziwy to Wasz ulubieniec? O wiem, że się nie mylę twierdząc: że nim jest w istocie! Dlatego skwapliwie polecam Wam jego

najnowsze dziełko pod tyt.: «Róże i Osty». Jestto zbiór nowelek a raczej utworów *par. excelence* artystycznych. Tom to spory i kosztuje tylko 1 złr. 90 ct. A jaka obfita treść! Oto tytuły poszczególnych nowelek: Prawo Malthusa — Beppo — Staruszek z Tamki — Mucha — Potrawka z gołębi — Co widział promień wiosennego słońca? — Gadająca brzoza — Grzech śmiertelny — Pisarz z Ratusza — Trzewiczki — Na jednominutowym przystanku — Pod parasolem — Wszędzie oni! — Mundur. — O Gawalewiczu mówiłem poprzednio. Jestto autor którego płeć piękna bardzo ceni, więc jeszcze raz przypominam, że warto nabyć jedo zbiór poezyj, wyszły nakładem księgarni Żupańskiego i Heumanna; tu zaznaczam, że księgarnia Gebethnera wydała tegoż autora: Galeryą szkiców z natury pod tyt.: «Żona». (Cena 1 złr. 70 ct).

Józef Rychter, autor i twórca nowel historycznych, wydanych pod tyt.: «Ciernie i Wawrzyny», jest Wam również dobrze znany. Nowele jego osnute na tle historycznem szerokim kołom nadobnych czytelniczek, bardzo się podobały, — świadczy o tem będący na wyczerpaniu pierwszy nakład. Nestor naszych pisarzy T. T. Jeż takie wyraził zdanie o nowelach Rychtera:

«Zbiorek to historycznych powiastek a raczej obrazków, albo jeszcze lepiej poemacików prozą, przypominających te, które kreślił Turgeniew, które kreśli Vrchlicki i t. d.» — Znakomite zaś czasopismo polskie «Prawda», wychodzące w Warszawie pod redakcyą Świętochowskiego — pisząc o zbiorku nowel Rychtera, dodaje: «Zręczna i niepozbawiona wdzięku forma, oraz piękny styl, dodają wartości zbiorkowi, który w umyśle obudza trwałe i przyjemne wrażenie». — I ja, jako przyjaciel Wasz szan. czytelniczki, przyłączam się do zdania powag — i polecam «Zbiorek nowell» Rychtera. Chcecie zapewne poznać tytuły? Oto są: «Zadatek

Słowianina — Kolosy — Piękna Kasztelanowa — Kiszporg — Idylla królewska — Tatarskie wesele — (Cena tomiku 80 ct.). — Polecam Wam również tegoż autora świeżo wydany poemat pod tyt.: «Droga życia». (Kosztuje tylko 35 ct.). Ktoś wyraził się: że poematu tego nie powinny czytać kobiety; otóż powiem Wam, że musiał to być jeden z owych «fałszywych moralistów» i niepowołanych Waszych opiekunów — który myśli, że kobieta wtedy jest miłą, skoro jest naiwną i skoro patrzy na świat przez różowe szkła. Uchybiają ci fałszywcy swoją teoryą godności Waszej. Już na wstępie dałem im odprawę, więc nie bacząc na zdanie ciasnych głów, polecam Wam poemat Rychtera, który zawiera: prawdy życiowe, a co ważniejsza — jest arcymoralnym i budującym. Dość powiedzieć, że włoska Akademia nauk odszczególniła ten poemat wielką nagrodą królewską: Wiktora Emanuela. Polecam również wyszły nakładem księgarni Gebethnera — dramat fantastyczny Stanisława hr. Rzewuskiego, pod tyt.: «Ostatni dzień Don Juana» i udatne szkice Jordana — pod tyt.: «Z Boru i Dworu».

Ostatniemi czasy pojawiło się na pułkach księgarskich «Album pamiątkowe Adama Mickiewicza», wydane przez Władysława Piasta. (Jestto pseudonim znanego literata). Rzeczone Album zawiera przeszło 80 rycin, odnoszących się do życia i stosunków towarzyskich wielkiego wieszcza. Jestto pierwsze wspaniałe wydanie Albumu malowniczego Ad. Mickiewicza, które powinno się znaleść w ręku każdego wielbiciela wielkiego wieszcza. «Album pamiątkowe Adama Mickiewicza» nabyć można we wszystkich księgarniach. (Skład główny w księgarni H. Altenberga we Lwowie). Pięknie oprawione kosztuje 7 złr.

Znany nakładca krakowski p. Józef Fischer wydał ostatnio pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego pod

tyt.: «Poezye, utwory dramatyczne i proza». Jestto zbiór pism poety po raz pierwszy drukiem ogłoszony, do którego wstęp napisał Józef Rychter. — Kto już ma dawniejsze dzieła Słowackiego, ten zapewne dokompletuje takowe świeżo wydanym zbiorem pism pośmiertnych wielkiego poety.

Szan. czytelniczkom radzę nabyć to piękne dzieło, w którem jest dużo brylantów poetycznych. A nabyć takowe można we wszystkich księgarniach. — (Cena tomu składającego się z 20 arkuszy druku kosztuje — bez oprawy 1 złr. 50 ct., z oprawą w piękne angielskie płótno 2 złr.).

A teraz przystępuję do czasopism literackich:

W Krakowie wychodzi 2 razy na miesiąc czasopismo literackie, illustrowane, pod tyt. »Świat«. Jestto zaiste »świat« piękna artystycznego, w całym tego słowa znaczeniu. Tak pod względem literackim jak i illustracyjnym pismo to przewyższa prawie wszystkie tego rodzaju wydawnictwa polskie, i dziś w każdym estetyczniejszym domu polskim znaleźć je można. I ręczę, że kto może a nie prenumeruje tego pisma — to je chyba nie widział, a jeżeli widział to z pewnością postanowił, prędzej czy później zaprenumerować takowe.

Pragniecie wiedzieć dla czego stawiam tak wysoko »Świat«? Zaraz się dowiecie. Redakcya i wydawcy »Świata« wzięli sobie za zadanie stworzyć illustracyą czysto polską, t. j. zogniskować siły artystyczne-literackie, artystyczne-malarskie i rysownicze — by podawać czytelnikom produkt swojski! To było tak poważną i szczęśliwą myślą — jakiej każdy wydawca nasz, wydawcom i redakcyi »Świata« tylko zazdrościć może. Dziś bowiem »Świat« jako illustrowane pismo literackie ma swoją oryginalną cechę i to właśnie wyróżnia go z pośród innych pism. »Świat« niezamieści tłumaczenia chyba w »Dodatku«, a obca rycina jeżeli się w nim

znajdzie to tylko jako reprodukcya jakiegoś słynnego obrazu, zresztą, znajdziesz tu tylko obrazki polskich artystów. A z jakim smakiem estetycznem wykonanych i ułożonych — najlepiej przekonać sie o tem naocznie.

»Świat» swoją formą i treścią jest oryginalny. Gdyby nim nie był, niezwróciłby uwagę prasy zagranicznej, która o każdym prawie numerze szeroko się rozpisuje, i w niejednem piśmie obcem spotkasz illustracyę, którą wpierw oglądałaś w »Świecie«.

Część literacka z małemi wyjątkami — jest skończenie artystyczną.

Oto powody dla których »Swiat« stawiam wysoko, a zarazem polecam go Twoim względom szanowna czytelniczko.

Znajdziesz w nim powieść, nowellę, wiersz, artykuł literacki i społeczny, kronikę bieżącą: z literatury, malarstwa, rzeźbiarstwa, z dziedziny wynalazków, z życia społecznego i t. d. i t. d.

Wszystkie te rubryki wypełniają zdolne pióra.

Prenumerata roczna wynosi 12 złr., półroczna 6 złr., kwartalna 3 złr. — W Warszawie kosztuje tyleż rs. — Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Szpitalna L. 40.

W Warszawie wychodzić zaczęło nowe pismo literackie illustrowane pod tyt. «Tygodnik powszechny», Nazywam to pismo »nowem« chociaż firma jego stara — a to dla tego — że Wiktor Gomulicki autor »Róż i Ostów« nabywszy je na własność, odświeżył wszystko i dziś »Tygodnik powszechny« — powszechne budzi zajęcie jako pismo umiejętnie redagowane.

Ręczę że warszawianki takowe protegują. Radzę by krakowianki, lwowianki i t. d. i t. d. poszły w ślady swoich ziemianek w Warszawie.

Zbliżam się ku końcowi moich rad przyjacieiskich.

Zostaje mi jeszcze słówko o muzyce.

Po przeczytaniu dobrej książki, skoro duch uniesie się w wyższe sfery myśli a wyobraźnia tworzy piękne obrazy — co za rozkosz usiąść wtedy do fortepianu i wydobyć zeń dzwięczne tony... Muzyka — to uczucie, to mowa utajonych bogów, płynąca wprost do serca. Skoro lubisz literaturę szan. czytelniczko, ręczę że zarówno lubisz i muzykę. Umysł estetyczny musi kojarzyć te dwa uczucia. Literatura i muzyka są to dwie boginie, które wielbi świat cały. — One w pośród wszystkich sztuk dzierżą berło! Pod ich rządem jesteśmy wszyscy bez wyjątku.

Dla tego mniemam, że posłuchasz szan. czytelniczko rad moich, jakich Ci w przedmiocie muzyki pragnę udzielić. Przedewszystkiem radzę grywać jak najwięcej utworów swojskiej kompozycyi. Znać swojską sztukę powinno być ambicyą każdej prawej obywatelki. Nie wyłączam bynajmniej utworów myzycznych obcych kompozytorów ale spycham je na ostatni plan i sądzę, że mam słuszność.

Powiedziałem że muzyka wyraża uczucie i jest mową bogów. Poznać uczucia swojskie i mowę swojskich bogów — czy nie jest to pierwszym Twoim obowiązkiem? Muzyka zawsze ma cechę narodową — zrozum więc muzykę polską, a potem słuchaj obcej.

Skoro staniesz do popisu niech instrument Twój przemawia więcej mową: Chopina, Moniuszki, Żeleńskiego, Noskowskiego, Niewiadomskiego, Gadomskiego, Krasuskiego i t. d., mniej zaś mową obcych kompozytorów. Dobrze jest znać sztukę obcą, ale grzechem śmiertelnym zaniedbywać swojej!

I my posiadamy wiele świeżych, modnych kompozycyj, któremi popisują się obce narody, ale nie wysuwają je na pierwszy plan, jak to zwykliśmy z ich utworami czynić. Dla tego polecam przedewszystkiem

utwory polskich kompozytorów względom szan. czytelniczki.

Pomijam starszych mistrzów, bo tych utwory zapewne już posiadacie — ale polecam kompozycye najświeższe i najmodniejsze — *nota bene* mam na myśli kompozycye na fortepian. A zatem warto nabyć: Żeleńskiego »Marzenia dziewczyny« do śpiewu, Noskowskiego »Chanson ancienne (dawna pieśń) utwór prześlicznej melodyi, Paderewskiego »Krakowiaki« (na 4 ręce), II. serya najnowsza: »Humoresques de Concert« (Humoreski koncertowe) i Miscelanea, również koncertowe. Wrońskiego »Kochajmy się«, mazury i »Polne kwiaty«, walce. Świeżo wyszłe nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego: »Szkice Węglem, nowelle muzyczne Zyg. Noskowskiego, (cena 1 złr. 50 ct.) i »Dwie Pieśni« St. Niewiadomskiego (do słów M. Konopnickiej) — cena 80 ct.

A utwory zdolnego kompozytora J. Gadomskiego czyż nie są to prawdziwe perełki? Humor, werwa, uczucie drgają w jego utworach! Jestto prawdziwy kompozytor-artysta. W najpierwszych domach spotykałem się z utworami Gadomskiego i niejednokrotnie czułem się porwanym w chwili, gdy z pod delikatnych białych rączek płynęły tony jego polek, walców i mazurków...

— «Dziś on modny» — mówiły mi o Gadomskim moje nadobne przyjaciółki...

— Pozostanie takim długo — dodałem. A dlaczego? — rzecz prosta: Jest lekki, zgrabny, przystępny a mimo to na wskróś oryginalny! Taki kompozytor musi być zawsze pożądanym i cenionym.

Ale, ale, zachwycam się twórcą a zapominam o jego dziełach, poprawiam się więc — i skwapliwie notuję wszystkie jego znakomitsze utwory. Oto cykl tańców, które mają niebywałe powodzenie i wzięcie: «Wicek» i «Wacek» dwa mazury — cena 30 ct. «Do tańca i ró-

żańca» mazur — cena 30 ct. «Pan Żołzikiewicz» mazur — cena 30 ct. «Perła Ameryki» walce — cena 1 zł. (Zaiste prawdziwe to «perły»). «Potop» galop — cena 50 ct. — Wszystkie powyż wyszczególnione utwory można nabyć razem za 2 złr. 10 ct. Już to przyznać trzeba, że Gadomski mimo powodzenia jakiem się cieszy, za utwory swoje naznacza ceny nader przystępne. Dalsze utwory tegoż kompozytora: «Marylka» polka-mazurka — cena 40 ct. «W drodze do piekła» galop humoryst. — cena 50 ct. «Czegoż mam płakać» polka-mazurka — cena 45 ct. «Przy tobie!» walce — cena 1 złr. «Przez góry i lasy» galop — cena 40 ct. «Chóry anielskie» walce — cena 1 złr. Są to prawdziwie «anielskie» pienia; słuchając je, jest się iście zaczarowanym, a tańcząc je, czuje się człowiek błogo rozmarzony. — Ostatni mazur, który wyszedł już z druku — nie pomnę tylko pod jakim tytułem — został nagrodzony honorowym dyplomem komitetu balu polskiego w Pradze. Jeżeli szan. czytelniczka zajdzie do księgarni Friedleina, to niechaj zażąda: Gadomskiego mazur dyplomowany, który kosztuje podobno 60 i kilka centów, a otrzyma tę jedyną w swoim rodzaju znakomitą kompożycyę.

Nadto znajdują się na składzie w księgarni Friedleina (Kraków) następujące, godne szczególnego polecenia kompozycye: «La belle Ukraine» (Urocza Ukraina), najpopularniejsze dziś walce S. Krasuskiego, które kosztują niewiele. — Radzę spieszyć się w kupnie tych walczyków, gdyż niebawem zabraknie i trzeba będzie czekać na drugi nakład. — J. Kordeckiego «Szalona jazda» galopada — cena 50 ct. i Albertsona: wybór najpiękniejszych utworów fortepianowych łatwych, pod tyt. «Brylanty». (Wydawnictwo nader tanie). — Omało nie pominąłem jednego bardzo wdzięcznego utworku J. Gadomskiego pod tyt.: «Pożegnanie Krakowa» polonez, który również warto nabyć — cena 60 ct. Z obcych

kompozycyj polecam: Hermanczyka: «Holdes Liebchen nur bei dir!» (Tylko z tobą hoża dziewo!) walc. Gustawa Richtera: «Wassergeister» (Wodne nimfy) walce. Schmidta: «Der Liebesbothe» (Posłaniec miłosny) polka. Ballerina: «Die tanzende Puppe» (Tańcująca lalka) hum. (polka mazurka i polka française) tudzież «Albumu» Szlezygierowej. — Jestto repertuar znanej śpiewaczki, złożony z utworów pierwszorzędnej wartości.

Na tem kończę moją pogadankę, w której zawarłem najszczersze rady, jakie tylko dobry przyjaciel udzielić może.

Takim jestem i zawsze pozostanę dla nadobnych pań

Zyg. Lubelski.



P. T.

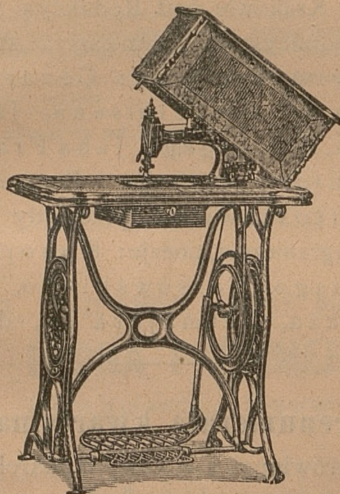
Moje **główne składy maszyn do szycia** syst. **Singera** i wszelkich innych systemów (także z obrączkowemi czółenkami) — odznaczają się tem, że szyją lekko, cicho, prędko i pięknie i są podług najnowszych wymagań techniki udoskonalone.

Udzielam rówież maszyny na życzenie za **wypłatą ratami**, których wymiar jest nader przystępny. Za gotówkę jednak daję 10% opustu — **Gwarancya 5-cio letnia.**

Zwracam przy tej sposobności szczególną uwagę P. T. Publiczności na to, że gwarancya, dana przez mój zakład jako najdawniej istniejący, jest najpewniejszą.

Zjawiają się niemal ciągle rozmaite handle maszyn, które jako nieoparte na **realnej** *podstawie, zawodzą Publiczność i rychło kończą swój niewczesny żywot.*

Od czasu istnienia mego Zakładu, naliczyłem takich handli 14.



Zdaniem moim nic niepomoże szumne reklamowanie **niby** *oryginalnych maszyn — gdyż na tem dziś już Publiczność się rozumie.*

Tylko **dobry i rzetelny towar** *sprzedawany przez specyalistę liczyć może na licznych odbiorców.*

Długoletnia praktyka i fachowe doświadczenie dało mi możność zaopatrywania Szan. Odbiorców w taki właśnie towar wyborowy.

Polecam się nadal względom

H. NIEMETZ

OPTYK I MECHANIK

właściciel składu maszyn

w Krakowie, (Sukiennice 30)

we Lwowie, ul. Sykstuska 8.

Adres i telegram: **KNORECK, KRAKÓW.**

Największy wybór maszyn do szycia.

JÓZEF IWANICKI

mechanik i specyalista

od 20-stu lat we Lwowie w hotelu Żorża

Filia KRAKÓW, Rynek 25.

Sprzedałem maszyn przeszło 12000.

Singera ręczne od 28 do 48 złr.
„ nożne „ 30 „ 65 „

gotówka 10% taniej.

Przestroga!

Setki natrętnych ajentów chodzą po domach i sprzedają maszyny po 60 i 70 złr. To są najlichsze maszyny i warte są najwyżej 30 złr. Takie maszyny co chwila się psują, ciężko szyją i zdrowiu szkodzą, ale ajenci zachwalają je, bo dostają za namówienie do kupna 20 złr. Takim ajentom **nie dawać żadnych zadatków,** bo te zawsze przepadają, **niepodpisywać żadnych kontraktów,** osobliwie niemieckich bo oni potem skarżą do Wiednia albo Pragi a z niemi zawsze z wielkiemi kosztami proces się przegrywa. Taką pijawkę najlepiej wziąść za kołnierz i za drzwi wyrzucić

Cenniki na żadanie rozsyła sie.

